Rok XXXVI Niedziela 21—28 lipca 1929 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 29—30

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 24 zł. — kwartalna 6 zł. Zagranicą 29 zł. Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja: Lwów, Plac Trybunalski 1.
Administracja: ul. Ormiańska 13. Tel. 24-61
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.
Rękopisów nie zwraca się

OD REDAKCJI.

Z powodu urlopów robotniczych w drukarni od 15 lipca do 3 sierpnia ukażą się numery „Gazety Kościelnej“ z dni 21, 28 lipca, 4 i 11 sierpnia w dwóch zeszytach podwójnych, jeden przed 21 lipca, drugi przed 11 sierpnia. Przepraszamy P. T. Prenumeratorów za te zmiany i opóźnienia.

Pomoc misjom.

Niedawno na osobnej audjencji, udzielonej prezesom krajowym Pap. Dz. Rozkrz. Wiary w dniu 14 kwietnia r. b., Ojciec św. z prawdziwem rozrzewnieniem i jakoby przez łzy serdecznego pragnienia, aby szerzyło się Królestwo Boże na całym świecie, rzekł te słowa: „Digitus Dei est hic“ — „Bóg tego chce“. A w encykl. Rerum Ecclesiae wynurzał się, że słyszy głos wewnętrzny: „Wołaj i nie spoczywaj, podnoś głos mocny, jak trąbę“. Ile to enuncjacyj o misjach możemy naliczyć w ostatnich czasach, a co rok podczas osobnej audjencji na zakończenie dorocznego zjazdu Najwyższej Rady P. D. R. W.. na co z odnośnem sprawozdaniem krajowem jadą wyżej wspomniani prezesi, Ojciec św. tak piękne coraz dalej idące rozwija myśli dotyczące szerzenia się P. D. R. W. Bo oto przez usta Ojca św. przemawia Bóg, żywy i odwieczny, który pragnie w Swem miłosierdziu przyspieszyć powszechne dzieło zbawienia.

Czytamy w Piśmie św., że „na początku stworzył Pan Bóg niebo i ziemię“ i w sposób pełen miłości zbliżył się do pierwszych rodziców, którym, chociaż sprzeniewierzyli się Stwórcy, przyrzeka Zbawiciela. Później do Abrahama mówi: „W tobie będą błogosławione wszystkie narody ziemi“, bo żadnej partykularności nie ma Bóg na celu, gdy odgranicza od innych narodów żydowski naród, lecz ratując go przed powodzią pogaństwa, tem samem przechowuje dla wszystkich narodów wiarę w prawdziwego Boga. I w tym ośrodku narodził się Chrystus, który wyrzekł testamentarne przykazanie: „Idźcie tedy i nauczajcie wszystkie narody“. Kościół Chrystusowy zawsze był Kościołem misyjnym, a dzieci jego, im więcej poczuwają się do spraw misyjnych, tem prawdziwszemi stają się członkami mistycznego ciała Chrystusowego.

Dzisiaj znowu Bóg prawdziwy daje przez usta papieża poznawać nam „tempora et momenta“.

W Starym Testamencie tak cudownie uchwycił psalmista Pański wspaniałą myśl tej wielkiej pieśni, wydzwanianej zewsząd na cześć Boga jedynego i prawdziwego: „A solis ortu usque ad occasum laudabile nomen Domini“, zaś w Nowym Testamencie ta pieśń nabiera kształtów rzeczywistych w dziele misyjnem, które bezprzestannie kroczy naprzód.

Dzieła Boże poznaje się po tem, że one wykazują to samo piętno mimo różnorodności niektórych zewnętrznych cech, bo przecież Bóg sprawia „nova et vetera“. Tem piętnem, zarazem sprawdzianem, jest miłość ku Bogu, jaka przejawia się w rozmaitych dziełach dla dobra ludzkości, mianowicie dla dusz nieśmiertelnych. Takim sprawdzianem np. hasło dopiero co na ołtarze wzniesionego bł. X. Bosco: „Da mihi animas, caetera tolle“.

W Kościele Bożym oddawna powstawały pomocnicze dzieła misyjne i to zwykle z prywatnej inicjatywy. W wieku XII widzimy przez trynitarzy prowadzoną organizację, która miała na celu zbierać ofiary celem wykupu niewolników. Później znów wiek XVI może się pochwalić bractwem „Grobu Pańskiego“, które zbierało środki na poparcie misyjnych celów w Jerozolimie, lecz w rzeczywistości dopiero wiek XIX poszczycić się może rozmaitemi i licznemi stowarzyszeniami, mającemi na celu albo wspomaganie modlitwą i drobną, równomierną ofiarą nawracanie całego świata pogańskiego, albo też dzieli swych członków na rzeczywistych, pomocników, dobrodziejów i t. d., albo też hołdując celom partykularnym, jak Sod. św. Piotra Klawera, Zw. Mis. Polek i t. p. Wogóle rozróżniamy te dzieła na dzieła modlitwy i zbierania ofiar, dzieła ku wzmocnieniu zainteresowania się sprawami misyjnemi i dzieła popierania powołań misyjnych w Europie. Z biegiem czasu powstało około 246 rozmaitych, pomocniczych dzieł misyjnych, z których dotąd istnieje na świecie 220.

Kapłan z swego powołania jest stróżem i krzewicielem Królestwa Bożego na ziemi oraz urodzonym kierownikiem stowarzyszeń misyjnych. Nic więc dziwnego, że w statutach poszczególnych dzieł misyjnych kapłan figuruje jako kierownik czyto parafjalny, czy diecezjalny. „Oportet Christum regnare“ — to tchnienie każdego kapłana, który nieomal codziennie powtarza psalm: „Laudate Dominum omnes gentes“. Wnet więc poszczególne centra prac misyjnych odczuły potrzebę osobnego zrzeszania się. Tak więc powstał Mis. Związek Duchowieństwa, obecnie zależny od św. Kongregacji Propagandy i chociaż nie jest on ogłoszony papieskim, tworząc diecezjalne zrzeszenia, jednak z natury rzeczy przez swych członków, którzy są kierownikami poszczególnych kół misyjnych, spełnia to zadanie, które odpowiada tradycyjnej a kierowniczej czynności kapłańskiej.

Z pośród licznych, pomocniczych dzieł misyjnych wybrała Stolica św. te, które w wytkniętym sobie celu wykazują powszechność działania, odpowiadającą powszechności Kościoła i braterstwa całego świata. „Ut omnes sint unum“. Stąd też wzrasta duch katolickości i wiary w tych diecezjach i parafjach, gdzie właśnie z woli Ojca św. zaprowadza się i krzewi dzieła misyjne powszechne, ogólne dla wszystkich narodów, dla całego Kościoła.

Najlepiej do serca i umysłu niechaj przemówią słowa papieży w ich encyklikach i enuncjacjach. O powszechności dzieł misyjnych czytamy w Maximum Illud: „Pamiętajcie, że nie macie szerzyć królestwa ludzi, lecz królestwo Chrystusowe“. A dalej — „nie odpowiada imieniowi apostolskiemu, gdyby mógł nam ktoś zarzucić, że nasze działanie nie jest chrześcijańskie katolickie, lecz mające na celu jakie bądź partykularności“. Kapłanom, członkom Mis. Zw. Kl. przypomina, że ten Związek oddany pod jurysdykcję Propagandy, wzbogacony został wielu przywilejami, żeby członkowie podczas Mszy św. modlili się za misje: dalej, ażeby oni, ilu ich jest, wszelkiemi sposobami popierali w granicach własnej diecezji Dzieło Rozkrzewiania Wiary.

Obowiązek wspomagania misyj pochodzi z tegoż źródła, z jakiego przykazanie miłości Boga i bliźniego, opierając się na dogmacie istnienia jednego Boga i jednej rodziny ludzkiej. Czytamy w Eklezjastyku (17, 12): „I każdemu dał przepisy dotyczące bliźniego swego“ — a obowiązek ten, wyjaśnia Pius XI, jest tem większy, im większa potrzeba, zwłaszcza jeżeli zachodzi nędza duszy nie znającej Boga: to też nie potrzeba udowadniać, jak dalekim od cnoty miłości Boga i bliźniego byłby ten, kto, należąc do owczarni Chrystusowej, nie pamiętałby o tych nieszczęśliwych, którzy, jeszcze daleko od prawdy będąc, błądzą.

I tutaj Ojciec św. z właściwą sobie serdecznością wskazuje dobitnie i jasno na właściwy obowiązek i na jakim terenie mamy go spełniać dla misyj.

Słuszną jest koniecznością, czytamy w encyklice Max. Illud: — „aby Dziełu Rozkrzewiania Wiary, najgłówniejszemu z pomiędzy wszystkich dzieł misyjnych, któremu udzieliliśmy niejako obywatelstwa rzymskiego — i które uczyniliśmy swo-

Jezuici i Skarga na dworze Zygmunta III.

(Ciąg dalszy).

Znalazł się Skarga na Zygmuntowym dworze mężem, który południe życia miał już za sobą: wchodził nań jako 52-letni superjor krakowskiej rezydencji jezuickiej u św. Barbary, znany już i zasłużony w walce z kalwinizmem i dyzunją misjonarz połocki, ryski i wileński, pierwszy rektor i organizator akademji w Wilnie, dzielnie władający piórem apologeta, hagjograf i polemista: wchodził jako skrystalizowana indywidualność, w wieku, w którym charakter jest już całkowicie wykształcony, w pełni władz umysłowych i u zenitu sił duchowo-twórczych.

Podczas trzeciego bezkrólewia zachował rezerwę, zgodnie z dyscypliną zakonną, której zawsze bez zastrzeżeń się poddawał. Odrazu wszakże po przybyciu młodego elekta ze Szwecji, zapałał doń Skarga afektem gorącym i niewątpliwie szczerym, a dziwnie odbijającym od ogółu zdań, przeważnie Zygmuntowi III nieprzychylnych. Najjaskrawszym ich wyrazem stało się to, wnet klasyczne, odezwanie się Zamoyskiego pod adresem kasztelana Leśniowolskiego, gdzie nowy król otrzymał niezbyt delikatny epitet „niemego djablęcia“ [17]. Znajdujący się natomiast na przeciwległym biegunie politycznym, a nieustępujący pod wielu względami kanclerzowi szerokością umysłu Skarga, pisał równocześnie do kard. Radziwiłła, biskupa wileńskiego (13 stycznia 1588 r.) o Zygmuncie III, jako o tym

> „w którym pobożność katolicka, bojaźń Pańska, roztropność, poważność, wielki umysł i wstyd, jako perły niejakie pokazują się. Krew zasię królów naszych i mowa ojczysta, albo przyrodzona, którą doskonale mówi do poddanych swoich i oblicze anielskie, dziwną mu łaskę u wszystkich jedna, tak dalece, iż ci, którzy się od niego oddalali, skoroby jedno nań wejrzeli, zarazem jemu poddają swój umysł...“ [18])

Król słyszał wiele o Skardze jeszcze w Stokholmie od o. Gołyńskiego. W samo święto Nowego Roku 1588 zjawił się ze świtą w kościele św. Barbary [19]) i zaraz w tymże miesiącu styczniu

[17]) „Et quid tandem d e m o n i u m nobis m u t u m ex Suaecia adduxistis?“ Kobierzycki: „Historia Vladislai principis“, Gdańsk 1655, p. 44.

[18]) „Listy ks. P. Skargi“. Wyd. ks. J. Sygański, Kraków 1912, str. 250—1. Z opinją tą Skargi o Zygmuncie III możnaby porównać tylko list Karnkowskiego do Jana III Wazy (dat. z Łowicza 27 maja 1588), w którym podziwiał olbrzymią siłę ducha, bijącą z oczu i postawy elekta, unosił się nad innemi zaletami jego umysłu i serca i opowiadał o świetnem wrażeniu, jakie król wywarł na sejmie koronacyjnym (Theiner: „Schweden-Urkunden“, p. 158, cyt. Załęski l. c., t. I str. 457). Zresztą i zamojszczyk, biskup poznański Goślicki, w liście z lutego 1588 do nuncjusza Annibala z Kapui, zadowolonym był z następcy Batorego.

[19]) „Ipso festo Circumcisionis Domini Sacro cantato et concioni interfuit S. Rex in templo nostro cum tota sua aula. Hoc mense Petrus Scarga Regius concionator est factus“. Wielewicki l. c., VII, 100.

jem — cały lud chrześcijański przyszedł z tak hojną pomocą, któraby odpowiadała licznym potrzebom tak obecnych jako też i przyszłych misyj. Wielebni Bracia (biskupi), nie wstydźcie się stać jakoby żebrakami dla Chrystusa i dla spraw nieśmiertelnych — lecz szerzcie to dzieło słowem i piórem, aby żniwo zbierane przez P. D. R. W. stawało się coraz większe“.

Jak sobie Ojciec św. przedstawia intensywność pracy dla Papieskiego Dzieła Rozkrzewiania Wiary, wynika z jego słów, wypowiedzianych do prezesów krajowych, kiedy to przytoczył stare rzymskie przysłowie: „Nil actum si quid agendum“ — należy uważać, że nic niezrobiono, jeżeli pozostaje coś do zrobienia. A przecież pozostaje jeszcze przeszło miljard pogan do nawrócenia.

Do tego czołowego D. R. W. dołączają się dwa inne, które Stolica Apostolska również uczyniła swojemi i dlatego niechaj wierni chrześcijanie je wspierają i to więcej, aniżeli inne dzieła misyjne — są niemi Dzieło św. Dziecięctwa Pana Jezusa i Dzieło św. Piotra Apostoła dla kształcenia kleru krajowego (tubylczego). Dwa te dzieła, które słusznie nazywają się wobec Dzieła głównego, Rozkrzewiania Wiary, pomocniczemi, polecamy wszystkim wiernym.

Naukę, głoszoną przez Piusa XI w wyżej wspomnianych cytatach, zakończę słowami wyjętemi z kazania tegoż papieża-misjonarza, wygłoszonego w dzień Zielonych Świątek roku 1922, gdzie Ojciec św. wskazuje na pracujących i poświęcających się ponad swe siły misjonarzy, którzy spodziewają się naszej pomocy. „Pamiętajcie! Ci misjonarze są tak pewni zwycięstwa, gotowi do oddania swego życia; ale brak broni, brak amunicji. I cała pięknie uszykowana armja zbrojna musi się zatrzymać w pochodzie. Oby nie zginęła jedna dusza z powodu, że opóźniasz swoją ofiarę, oby żaden misjonarz nie potrzebował zatrzymać się w swej pracy. A cóż oddasz Panu za to, coś od Niego otrzymał? — Za skarby łask, jakiemi Bóg cię napełniał? Uczyń to, aby te łaski i do serc innych dotrzeć mogły. Oto, o co cię dzisiaj prosi Wikarjusz Chrystusa Pana. Oto dlaczego nie waha się wyciągnąć ręki do wszystkich, prosić wszystkich o pomoc, o wsparcie, o datki“.

Do powyższych słów nie śmiem nic dodać.

X. K. Bajerowicz.

prezes krajowy Pap. Dzieła Rozkrz. Wiary na Polskę.

Kursy duszpasterskie.

1. Wszyscy duszpasterze i nie-duszpasterze stwierdzają, że walka o dusze dzisiaj musi posługiwać się pewnemi nowemi środkami i metodami. Wrogowie Kościoła używają przeciw nam właśnie wielu nowych sposobów, więc i my w obronie dusz musimy także trochę inaczej niż dotąd występować. Katecheci już od lat urządzają i u nas kursy katechetyczne, referaty co tygodnia, mają osobne pisma perjodyczne i inne. Tymczasem kongregacje dekanalne duszpasterzy odbywają się i to z wielkiemi trudnościami zaledwie kilka razy do roku, a o tygodniowych lub miesięcznych zebraniach duszpasterzy nie słychać. Literatura fachowa duszpasterska polska jest

---

t. r. powołał Skargę na dwór (w charakterze głównego kaznodziei): długi szereg kazań swoich na nowem stanowisku rozpoczął tenże ostatniego stycznia 1588 r. z powodu zwycięstwa nad arcyksięciem Maksymiljanem pod Byczyną. Nie bez racji zauważył Bartoszewicz, że „gdyby nie Zygmunt III, nie mielibyśmy tylu bogactw języka, tylu arcydzieł Skargi“; słusznie podnosi Windakiewicz: „Czem byłby bez dworu, niepodobna oznaczyć: zapewne polemistą i wydawcą rozmaitych kompilacyj historycznych“. To pewna, że na szczytach wymowy stanął Skarga dopiero u schyłku żywota, właśnie jako kaznodzieja królewski.

Już w 1589 r. towarzyszył Zygmuntowi III do Estonji, na zjazd w Rewlu, gdzie — jak wspomnieliśmy poprzednio — odwiódł monarchę wraz z o. Gołyńskim od zamysłu złożenia korony polskiej. Natomiast w obu wyprawach morskich do Szwecji i podczas pobytu w tem heretyckiem państwie (1593—4 i 1598 r.) zastępowali Skargę u boku króla konfratrzy: o. Justus Rabe w 1593 i o. Marcin Laterna w 1598 r. Wcześnie obrzydła mu służba dworska, szybko zatęsknił do swojej pustelniczej celi: mimo atoli wstawiennictwa możnego biskupa kujawskiego H. Rozrażewskiego, nie udało się Skardze po powrocie Zygmunta III w lecie 1594 r. uzyskać zwolnienia z dworu. Zdając generałowi zakonu, Akwawiwie sprawę z przyjęcia króla w Poznaniu (16 września t. r.), użalał się wtedy, że go „nietyle kazania męczą, ile niepokoją dworskie roztargnienia, interpelacje i podróże nieuniknione“ [20]). W liście do tegoż Akwawiwy (z 8 sierpnia 1595), narzekał 60-letni Skarga, że go „wiek już przyciska, ale więcej niechęć do spraw świata i tej dworskiej służby“ [21]). W 1596 r. w jesieni był świadkiem zgonu Anny Jagiellonki i przemawiał górnie nad jej trumną [22]). Następnego roku opublikował swe pamiętne „Kazania sejmowe“, jako dodatek końcowy w pokaźnym tomie „Kazań na niedziele i święta“: rozwinął tu w ogólnych zarysach program monarchiczno-absolutystyczny partji regalistów, zwracając się do opozycji w senacie (nie w izbie poselskiej), używszy dogodnej formy kazań (nigdy nie wygłoszonych, a conajwyżej planowanych) dla publicystycznego wystąpienia, zresztą bezowocnego [23]). Złożywszy hołd pośmiertny w żałobnej homilji nad zwłokami pierwszej żony królewskiej, Anny Rakuskiej (1598), odegrał Skarga w tych latach największą rolę w ufundowaniu bazyliki

[20]) „Non ita me in hac aetate concionum labor gravat, quantum aulicae distractiones et interpellationes ipsaque itinera, quae necessario suscipienda sunt“. Listy, wyd. Sygańskiego j. w., str. 256.

[21]) „Aetas quidem me gravat, sed magis rerum humanarum et huius aulae fastidium“. Sygański l. c., str. 259.

[22]) „Kazania przygodne“, Wilno 1738, t. I, str. 124.

[23]) Już ks. A. Berga w swej francuskiej monografji o Skardze (1916) dowodził wbrew Tarnowskiemu i Chrzanowskiemu a zgodnie z W. Zakrzewskim i Brucknerem, że „Kazania sejmowe“ nie były nigdy wygłoszone, a tylko napisane. Pogląd ten poparł na całej linji prof. Kot we wstępie do „Kazań“, wyd. „Bibljoteki Narodowej“ (nr. 70 I, z 1925 r.).

jeszcze bardzo niebogata. Poza kazaniami mało kto się zajmuje innemi środkami i działami duszpasterstwa w literaturze, tylko pisma kościelne od czasu do czasu roztrząsają te sprawy. Dlatego kurs duszpasterski jest i w naszej archidiecezji bardzo pożądany.

2. Kurs taki pokaże, że rzeczywiście istnieje zagadnienie duszpasterstwa nowoczesnego i wskaże, jakie nowe metody stosuje się w duszpasterstwie wiejskiem i miejskiem. Specjalizacja w różnych naukach musi być zastosowana poniekąd i w duszpasterstwie. Dąży się obecnie do tego, by kapłani, posiadający potrzebne do tego warunki, specjalnie zajmowali się pewnemi działami pracy duszpasterskiej: młodzież. robotnicy. chorzy, wieś, miasto, inteligencja, misje, rekolekcje i t. d., to są działy naszej pracy, wymagające pewnych specjalnych wiadomości. Omówić trzeba sprawę apostolstwa świeckich i akcji katolickiej w naszej diecezji. Zagranicą te zagadnienia traktuje się bardzo poważnie i z wielkim nakładem pracy. Urządza się osobne szkoły dla świeckich pomocników duszpasterskich i kursy na bardzo wysokim poziomie naukowym. Wymaga się dlatego bardzo wiele, bo uważa się, że sprawa pracy nad duszami nie jest rzeczą łatwą i że większa skuteczność nastąpi tylko po większym wysiłku.

3. Do omówienia na kursie duszpasterskim nadają się pewne poszczególne działy, jak duszpasterstwo wśród młodzieży szkolnej i pozaszkolnej. Duszpasterstwo wśród młodzieży, nie nauczanie religji. Praca nad młodzieżą to osobny problem, który musi być rozważany z duszpasterskiego kąta widzenia i rozwiązany wspólnie przez duszpasterza, katechetę, rodzinę, szkołę, społeczeństwo. Drugiem ciężkiem zadaniem duszpasterstwa to walka ze zmysłowością i z nadużywaniem małżeństwa. Dzisiaj trzeba w tej dziedzinie nietylko przypominać prawo Boże i obowiązki chrześcijan, ale trzeba także wskazywać, jak obowiązki należy wypełniać i dopomóc do tego. W tej walce obok duszpasterza stanie dzisiaj wielu lekarzy, wiele organizacyj społecznych. Z nimi kontakt nawiązać, współdziałać, nadprzyrodzoność z przyrodzonemi warunkami życia powiązać do jednolitego działania — oto problemy do omówienia.

4. Są pewne środki pracy duszpasterskiej, których stosowanie dzisiaj jest bardzo utrudnione i mało skuteczne. Trzeba zbadać je dokładnie, zbadać wszystkie źródła trudności i niepowodzenia i wyszukać sposoby zwiększenia wydajności tych środków. Czasem pewne zmechanizowanie i rutyna, czasem brak koordynacji powoduje niepowodzenie. Często przyczyny leżą w braku czasu, w złych warunkach zewnętrznych pracy, w braku metody. Oddawna np. różni szukają sposobu na to, jak urządzić nauczanie religji w szkołach wiejskich. Dla innych dekrety papieskie o częstej i codziennej Komunji świętej są jakąś niezrozumiałą mistyką.

Rozwijający się gdzie indziej ruch liturgiczny podziwiają, ale nie myślą, że i sami u siebie mogliby np. mieć więcej intencyj, gdyby dbali o ruch liturgiczny. Liturgję wyzyskuje się gdzie indziej znakomicie dla celów duszpasterskich. Sprawa kazań także wciąż powinna być rozważana.

św. Piotra i Pawła dla jezuitów w Krakowie, prowadząc propagandę na jej rzecz w kołach dworskich.

Na początku wojny inflanckiej ze Szwedami. bawił z królem na jesieni 1601 r. w Wilnie i wygłosił tam stosowne kazanie, drukowane potem p. t.: „Wsiadanie na wojnę. Kazanie, gdy niezwyciężony i Bogu miły król polski i szwedzki Zygmunt III, Pan nasz miłościwy, na konia swego do Inflant z wojskiem wsiadać miał, czynione przez X. P. S. etc.“ (Kraków 1602), gdzie uderzywszy na Karola Sudermańskiego, podkreślał, że Zygmunt III „sprawiedliwy i mądry będąc Król i Pan nasz, praw nikomu nie psuje i nikogo do wiary mocą nie przyciska“. W 1602 r. znowu nosił się Skarga z poważną myślą ustąpienia z dworu [24]), w związku z zamierzonemi konkurami króla na dworze grackim, którym był przeciwny; monarcha dymisję przyjął, ale prosił, aby Skarga nadal trwał na posterunku. Tymczasem zanosiło się coraz wyraźniej na rokoszową burzę. Odgłosy nadciągających grzmotów mąciły ciszę Skargowej celi. Niebawem i on sam znalazł się w wirze ścierających się namiętności, przyczem spadające na na otoczenie Zygmunta III gromy rokoszan, nie ominęły i jego siwej głowy.

W sprawie drugiego małżeństwa króla z Konstancją Rakuską, zajmował Skarga (zgodnie tym razem z Zamoyskim i Zebrzydowskim) postawę zdecydowanie negatywną [25]): nie pomagały napomnienia generała zakonu, ugiął się dopiero przed faktem dokonanym. Nie przesądzało to oczywiście w niczem stanowiska Skargi wobec rokoszu, jako takiego: należał przecież do najbardziej niezachwianych, najpewniejszych stronników obozu regalistów. Co więcej, on, który tak chwalił *absolutum dominium* w kazaniu sejmowem VI-tem, który przepisał postępowanie partji katolickiej we „Wzywaniu do pokuty“ (1610), który na św. Jana 1606 r. w Krakowie nazwał głośno rokoszan „wyrodki *adulteri*“, stał się teraz bodaj najbardziej znienawidzonym jezuitą w Polsce. To też anonimowy jakiś rokoszanin wołał w „Przemowie do panów senatorów“ pod jego adresem:

„A ty zyzania, starcze, jezuito Skarga!
U ciebie była zawsze niestydliwa warga.
. . . .
Ambona twoje miejsce; nie bądźże złem hojny,
Choć tam *classicum canis*, tam zganiona cnota;
Szczypać, łżyć, hańbić — to wasza robota“ [26]).

(C. d. n.) *Czesław Lechicki.*

[24]) Wielewicki l. c., X, 31–2.

[25]) W liście do Akwawiwy z 14 sierpnia 1605 r. zrekapitulował swoje kontrargumenty: niepopularność tego związku, wzgląd na dobrą sławę króla, obawa utraty Szwecji (bo prawo zabraniało tam takiego małżeństwa), przeszkody z powinowactwa i t. p. Por. u Sygańskiego l. c., str. 269—71.

[26]) Czubek: „Pisma rokosze“, j. w., t. I, str. 107–8.

Rolnik każdy zakłopota się tem, gdy ziarno, rzucone w ziemię, nie przyniesie dobrego plonu. Dlaczego ziarno, rzucane przez nas, tak mało wydaje owocu, dlaczego inne ambony powstałe tak licznie obok naszej są donośniejsze i skuteczniejsze niż nasza?

5. Wszędzie, w każdym dziale pracy ludzkiej woła się teraz o organizację. Wszystko się organizuje, od organizacji cudów się spodziewają, przed jej potęgą wszystko się korzy. Jak jest z organizacją w Kościele? Mamy świetne, liczne, znakomite organizacje starodawne i nowe, religijne, społeczne, świeckie, duchowne, charytatywne i t. d. Jaki z nich pożytek duszpasterski? Oto pytanie! Wyraźnie: co dają w pracy duszpasterskiej? Że istnieją dotąd, że nadal zostaną, to pewne. Czy jest z tego pożytek, dlaczego niewielki, dlaczego czasem szkodliwy „pożytek“, jak użyć ich dobrze i ze skutkiem? Niech kurs duszpasterski, niech duszpasterze wspólnie na to odpowiedzą.

6. Od kilku miesięcy na polecenie J. E. Najprzew. X. Arcybiskupa osobna komisja pracuje nad urządzeniem w naszej archidiecezji kursu duszpasterskiego, któryby zajął się powyżej rzuconemi tematami. Kurs ten odbędzie się przy końcu września b. r. we Lwowie. Szczegółowy program zostanie wkrótce ogłoszony. Zawczasu wszycy przygotujmy się do tego kursu, byśmy odnieśli jak najwięcej z niego korzyści.

X. M. R.

Jakie wrażenie czynią
dziś często nasze procesje w okresie Bożego Ciała?

Żywa tam objawia się wiara, — pobożny nastrój, — liczny jest udział niewiast i dzieci. Ale sztandary zostały w kościele, bo ich nie miał kto wynieść; gdzieś opodal w ogonie pochodu paru starców nad grobem stojących, smętnym się wlecze krokiem. Zdają się pamiętać lepsze czasy i zdają się mówić: „Drzewiej było inaczej, inaczej!“ A przy Pańskim Stole przyklękają tłumy pobożnych babek, spracowanych matek i liczne panien zastępy. Nie dziwota! W parafji istnieją dziesiątki róż dziewczęcych, kobiecych — jest sodalicja dziewcząt lub stowarzyszenie żeńskie i bractwo matek chrześcijańskich i bractwo św. szkaplerza i Wieczny Różaniec i całe dziesiątki innych bractw, gdzie kobieta religijna z szerokich warstw ludu chętnie się ciśnie. Ale człowiek pyta się mimowoli: gdzie oni? Gdzie te głowy rodzin katolickich? Czemu ich niema przy konfesjonałach a potem przy Pańskim Stole? Czemu w ich rękach nie jarzą się świece tam w procesyjnym pochodzie? — Gdzie jest ta młodzież męska katolicka? — Cóżto? W parafji nie znalazłoby się kilku nawet chłopców, coby za drzewce chwycili sztandarów i wynieśli je na kościelny cmentarz, lub między wiejskie opłotki z Panem nad Pany? Czyżby ich nawet tylu nie było, by w każdą pierwszą niedzielę miesiąca tak w kilkunastu choćby, na uroczystej sumie przed w. ołtarzem uklękli hołd oddać Zbawcy swojemu, płomieniem trzymanej świecy swą wiarę głosząc i miłość? Czyż to ich miejsce być musi na chórach i na kościelnych wieżach albo na płotach cmentarnych zdala od stopni ołtarza w czasie nabożeństw i kazań? Czy tak być musi? Chyba nie! — Prawda, jest już kobieca natura dużo wrażliwsza od męskiej, i pobudliwsza, bardziej uczuciowa i religijna. Prawda, że więcej ma naogół czasu każda niewiasta, a raczej sama rozporządza swym czasem, władając domem, stąd chwile wolne od zajęć domowych sama wyznacza dla siebie. Ale też prawda, że ta wiara nasza to nie uczucia rzecz tylko, że przecież w sobie ma ona też i rozumowe podstawy i silne, ba najpewniejsze, bo Boże. Ma w sobie środki do wyrobienia rozumowych zasad i katolickich głębokich przekonań.

I to jest prawda, że ta praktyczna pobożność, o ile ma być trwałą, nie na uczuciach musi się opierać, lecz na zasadach. Żeby więc „oni“ a nie tylko „one“ praktykowali tę głębszą pobożność, co to w pacierzu, w Mszy św. niedzielnej, no i w spowiedzi wielkanocnej się nie zamyka, ale idzie dalej i dużo szerzej, trzeba, by nasi katoliccy chłopi i robotnicy te przekonania rozumowe mieli katolickie.. I znowu ciśnie się pytanie, czy nie bez winy jest tutaj ambona? Czy idzie ona z postępem oświaty? Chłop czy robotnik, dziś zwłaszcza ten młodszy, stawia katolickiemu kaznodziei bezwzględnie większe wymagania. Różnica między amboną wiejską i miejską zwolna zaczyna się zacierać — zagadnienia religijne, które doniedawna wsi nie interesowały, dziś poruszane być muszą i na wsi. Prawdy Chrystusowe są wiecznie te same — ale jest zmienny prąd życia wartkiego w XX w. Niewybredny słuchacz z pod naszej kościelnej kazalnicy wiejskiej z przed lat kilkunastu dziś często rzucany po dalekim świecie, nieraz wsłuchany w potoki rwącej wymowy świeckich oratorów po wiecach i zgromadzeniach, powinien i z ambony słyszeć Słowo Boże głoszone ze swadą, pięknie, choć przystępnie. Ach! Gdyby wrogowie wiary mieli w każdą niedzielę kościoły tłumem nabite, jak my je mamy, czekające cierpliwie na rosę ożywczą Bożego Słowa — toby nie żałowali trudu i pracy włożonej w przygotowanie do występów kaznodziejskich. Gdybyśmy tych ambon w kościołach nie mieli, toby nam trzeba było wołać: „Panie, daj mi ambonę z tym tłumem wierzących a resztę zabierz!“ Ambona to niezrównana katedra, wokoło której powinny się wytwarzać te katolickie silne przekonania.

A potem liga — tak jest, liga katolicka! Z ambony padło ziarno tych katolickich przekonań! W lidze już tłumów nie będzie, będzie tam tylko to, co jest najlepsze, będzie elita męska! Tu się pogłębia te przekonania, bojowe tworzy charaktery. Ludzie tu wychowani muszą odważnie podnieść sztandar wiary w życiu rodzinnem, sąsiedzkiem, publicznem. Do tego nie wystarczy „wiedzieć“, trzeba z wiary żyć, ze źródeł wiary czerpać boską moc — do Sakramentów uczęszczać nie raz na rok.

A tę praktykę wprowadzić w życie tych katolików, co mają silne przekonania, nie będzie za trudno! Tylko duszpasterzowi sprawa ta musi wciąż leżeć na sercu, być królewskim problemem jego działalności. Tu nie chodzi o to, by setki

albo dziesiątki mężczyzn szły wzorem niewiast do codziennej Komunji, — ale raz na rok to trochę za mało! W każdej parafji powinna się znaleźć pewna ilość mężczyzn co miesiąc przystępujących do Komunji. Rzecz jasna, trzeba zachęty z ambony, trzeba tak spowiedź ułatwić, by na nią nie musiał czekać godzinami ojciec rodziny i by przemocą zdobywać nie musiał dostępu do świętych kratek. Stanowe nauki głoszone być powinny nietylko w najwzorowszych parafjach, ale we wszystkich. Czas na nie taki wyznaczyć w niedziele, by na nich być mogli. A jeśli żadnej spowiedzi zbywać nie można, to tem mniej spowiedzi mężczyzny, by zawsze od niej odchodził z tem przeświadczeniem, że przed zastępcą Bożym się ukorzył. Nikt dziś nie przeczy, że praca duszpasterska nad mężczyznami z natury rzeczy jest znacznie trudniejsza niż nad kobietami, a też i skutki są nie tak obfite, ale są zato cenniejsze. Za ojcem praktykującym pójdą prędzej dzieci, starsze zwłaszcza, niż za matką! A potem przykład dla innych, exempla trahunt. Gdy w pierwszą niedzielę miesiąca przystąpi do Komunji św. zrazu niech tylko 15 pobożnych mężczyzn, do roku będzie ich 20, a potem z roku na rok coraz więcej. Taki i sztandar poniesie i świecę w garść weźmie i w Chrystusowym orszaku wyruszy na wiejskie drogi, miastowe ulice. I wtedy inaczej będą wyglądały nasze procesje w czasie oktawy po Bożem Ciele!

X. Stan. Buchała.

Nowy żywot św. Jana Vianneya.

(Ciąg dalszy).

Przybywszy do Ars, przekonał się nowy proboszcz już w pierwszych dniach z wielkim smutkiem, że wieś ta, jak wiele innych we Francji, nie wyleczyła się jeszcze z ran, które religji zadała rewolucja a po niej monarchja napoleońska. Miejsce dawniejszej pobożności zajęła obojętność. W dni powszednie uczęszczało na Mszę parę tylko staruszek. W niedzielę przychodziło bardzo niewielu mężczyzn, ale ci okazywali otwarcie, że się nudzą; spali, ziewali i kręcili się na swoich ławkach, niektórzy w czasie Mszy i kazania przewracali kartki w swych modlitewnikach. Raz zapytał ich proboszcz, czy może szukają tam błędów drukarskich? W wielkie święta kościelne przystępowało kilka zaledwie kobiet do Komunji św., ale mężczyzn wstyd fałszywy powstrzymywał od tego nawet w czasie wielkanocnym. Byli to ludzie całkiem nieoświeceni, którzy ciężko pracowali, ale zato w niedzielę zapełniali cztery szynkownie wioski wśród tańców, pijatyki i przekleństw.

Gorliwość więc nowego proboszcza miała ciężkie zadanie przed sobą i trzeba było długich lat modlitwy, pokuty i dobrego przykładu, zanim okazała się skuteczną, ale wreszcie wydała plon pożądany. Biograf świętego tak opisuje zmianę, która zaszła w Ars: „W całej okolicy nie słyszano już żadnego przekleństwa, żadnego bluźnierstwa: żadnego wieśniaka nie widziano przy pracy w niedzielę, nawet w czasie żniw. Wiele niewiast komunikowało się co tydzień. Wszyscy mężczyźni spełniali obowiązek wielkanocny i żaden nie opuszczał Mszy niedzielnej. Wielu przychodziło na nieszpory i na różaniec. Każdego wieczora odmawiano w kościele publicznie modlitwy przy licznym udziale wiernych. Żadnego pijaka nie widziano w rowie przy gościńcu, a cztery karczmy zamknięto jedną po drugiej dla braku gości. Rozpasanie obyczajów wśród młodzieży ustało, nie było też niezgody między krewnymi ani zatargów między sąsiadami. Parafja była jedną wielką rodziną, w której jeden drugiemu udzielał pomocy".

Obraz to tak piękny, że łatwo może się nam nasunąć wątpliwość, czy zgadza się zupełnie z prawdą, ale nakreślił go świadek naoczny, o którego wiarogodności nie mamy powodu wątpić. Nie zapominajmy zresztą, że ten stan idealny był wynikiem wytężonej pracy Świętego, który swoje obowiązki pasterskie spełniał w sposób jak najlepszy. Czynił on wszystko, co było w jego mocy, żeby pouczyć parafjan o ich obowiązkach, ściągnąć do kościoła i zachęcić ich do dobrych uczynków.

Ponieważ nie chcieli przychodzić do niego, więc szedł do nich. Nie poprzestał na jednorazowem odwiedzeniu każdego po objęciu parafji, ale odwiedzał ich regularnie. Nie było dnia, w którymby nie zajrzał do któregoś z nich. Wybierał na to czas obiadowy, gdy cała rodzina była w domu. Pozdrawiał ich ojca po imieniu, a potem, nie przyjmując żadnego poczęstowania, stawał oparty o jakiś sprzęt i rozpoczynał pogadankę. Nie zatrzymywał się długo przy sprawach ziemskich, lecz wkrótce przechodził do niebieskich i mówił właśnie o tem, co nadawało się najlepiej dla jego słuchaczy. Okazywał im ujmującą uprzejmość, chociaż nie zdawali się go słuchać chętnie i nigdy nie czynił im żadnych wyrzutów, chociaż i bardzo na nie zasługiwali. Roztropność zresztą nie pozwalała mu zanadto przedłużać swoich odwiedzin i oddalał się zawsze, zanim te odwiedziny zaczęły nużyć parafjan.

Nie potrzebujemy chyba dodawać, że ten przykład zasługuje wszędzie na naśladowanie, o ile to jest możliwe w parafjach licznych i rozległych. Nic w rzeczach ziemskich nie ma takiej wartości jak stykanie się osobiste z ludźmi. Jeszcze bardziej potrzebne, niż po wsiach, jest ono w miastach większych, gdzie tak wielka część ludności zmienia często mieszkanie i gdzie wielu parafjan nie zna wcale swego proboszcza i miewa całkiem fałszywe wyobrażenie o jego przymiotach.

Same jednak te odwiedziny i kazania, głoszone w kościele, nie byłyby wystarczyły do uzdrowienia moralnego parafji X. Vianneya. Uznał też potrzebę konieczną bractw pobożnych, których członkowie mogą umacniać się wzajemnie w dobrem i zachęcać innych parafjan do życia cnotliwego. Zaprowadził więc w parafji swojej bractwa Najśw. Sakramentu Ołtarza i różańcowe. Skutek odpowiedział jego oczekiwaniom. Wzmogła się wiara ludności, cześć należna Panu Jezusowi i Jego N. Matce. Członkowie bractw byli pomocni proboszczowi w przeprowadzeniu reform potrzebnych w parafji i gorliwości ich powiodło się wielu opierających się jeszcze mieszkańców wsi poddać jego dobroczynnemu wpływowi. I w tym punkcie daje on wszystkim duszpasterzom przykład godny naśladowania: potrzebne są

wszędzie bractwa dobrze prowadzone i stowarzyszenia katolickie młodzieży i starszych, jeżeli nauka religji, udzielana w szkołach, nie ma ulotnić się wkrótce po ich opuszczeniu z dusz dojrzewających, a zwłaszcza ten czas jest dla nich niebezpieczny (szczególnie dla dziewcząt), kiedy muszą iść w świat dla szukania zarobku.

Temi środkami osiągał X. Vianney wyniki nadspodziewanie dobre w swej pracy duszpasterskiej. Ale żywot jego pokazuje nam jasno, że droga, prowadząca do świętości, jest drogą kalwaryjską. Musiał on wiele wycierpieć. W najlepszych poczynaniach swoich doznawał bolesnych przeciwieństw i niesłusznych oskarżeń. I tak stawiano trudności jego „Domowi Opatrzności dla Dziewcząt“. Musiał ciągle walczyć o jego egzystencję, a wreszcie, kiedy już szło dobrze, musiał go zamknąć na rozkaz władzy duchownej. Nabył on wielki dom w środku wsi na szkołę a zarazem na zakład dla osieroconych dziewcząt i powierzył jego kierownictwo dwom młodym niewiastom ze wsi, które przedtem wysłał na rok do sąsiedniego klasztoru, żeby tam przyswoiły sobie praktycznie metodę nauczania i administracji. Odznaczały się one cnotą i roztropnością. Wolał zaś powierzyć zakład osobom świeckim niż zakonnicom dlatego, że jeszcze krążył po wsiach francuskich duch rewolucji, szerzący uprzedzenie przeciw zakonom.

W r. 1823 otwarto „Dom Opatrzności“, który przez lat dwadzieścia cztery spełniał dobrze zamiary założyciela. Była tam wolna szkoła dla młodych dziewcząt z gminy i ze wsi sąsiednich, a zarazem schronisko dla dziewcząt od 15 do 18 lat, które przyjmowano jako pensjonarki i kształcono na gospodynie. Po krótkim czasie dobudowano nowe skrzydło i podwyższono liczbę tych dziewcząt na sześćdziesiąt. Zakład nie miał żadnych stałych dochodów, ale utrzymywał się z darów ciągle napływających i to bardzo często wśród d z i w n y c h okoliczności, jak stwierdzają świadkowie naoczni. W czasie swoich przechadzek w okolicy spotykał proboszcz jakieś osoby tajemnicze, które przemawiały do niego, wręczały mu znaczne kwoty i zaraz oddalały się szybko. Nieznani dobrodzieje pozostawiali często u drzwi „Opatrzności“ hojne dary właśnie wtedy, gdy tam był najdotkliwszy niedostatek. W dwóch wypadkach dobrze poświadczonych pomnożyły się w cudowny sposób środki żywności: raz wino w piwnicy, a drugi raz zboże w spichrzu, gdy zapasy były już prawie całkiem wyczerpane.

Dziewczęta, żywione w „Domu Opatrzności“, pouczano starannie o ich obowiązkach religijnych i dawano im wykształcenie wystarczające dla ich późniejszego życia. Dopytywało się o nie wiele rodzin zamożnych, które ich poszukiwały dla swego gospodarstwa, co świadczyło bardzo korzystnie o zakładzie. Znaczna część dziewcząt wstąpiła do różnych klasztorów, inne wychodziły wprost z zakładu za mąż, a proboszcz dawał im posag i pokrywał wydatki weselne. Widoczną więc było rzeczą, że „Dom Opatrzności“ dobrze spełniał swoje zadanie, ale kiedy już byt jego wydawał się całkiem zabezpieczony, rozpoczęto na niego ze wszystkich stron gwałtowne ataki. Rada nadzorcza potępiła go dlatego, że zarządzały nim kobiety świeckie. Część rodziców ze wsi żaliła się, że ich dzieci wychowywano razem „z żebrakami“. Te i inne skargi, tyczące się ubrań dzieci, nauki im udzielanej i t. d. podano do wiadomości władzy kościelnej, na której rozkaz proboszcz oddał zakład siostrom św. Józefa, a te urządziły w jego budynkach pensjonat.

Proboszcz utrzymywał w dalszym ciągu wolną szkołę dla dziewcząt swej parafji, a po dwóch latach mógł jeszcze założyć szkołę taką dla chłopców, którą powierzył braciom Świętej Rodziny. — Reszta Francji otrzymała dopiero po 50 latach taką szkołę wolną, jaką X. Vianney obdarzył małą wioskę Ars. Dwie te szkoły, które zdołał utrzymać wbrew woli swych wrogów, były jakąś dla niego pociechą, ale zniszczenie jego ukochanego „Domu Opatrzności“ było najcięższym ciosem, jakiego doznał w życiu. On obmyślił plan założenia tego domu i sam go wybudował i przez 25 lat troszczył się o jego utrzymanie. A teraz zburzono mu to dzieło jego życia, gdy rozwinęło się jak najpiękniej! Lecz poddał się zarządzeniu swej władzy bez szemrania, bo widział w tym smutku objaw woli Bożej, która, jak pisze w swym dzienniku jego wierna porucznica w tem dziele „chciała bez wątpienia uwolnić go od zadowolenia, jakie mógł odczuwać z tego powodu, że zrobił coś dobrego“.

(C. d. n.) *X. A. P.*

Rzekome przesilenie chrześcijaństwa w Chinach[1]).

Hrabia Sforza, były ambasador włoski w Pekinie, wydał niedawno książkę w języku francuskim p. n. „L'Enigme Chinoise“ i zamieścił w dzienniku „New York Herald Tribune“ artykuł o „przesileniu“, które chrześcijaństwo ma rzekomo przeżywać w Chinach, i o n i e b e z p i e c z e ń s t w i e, k t ó r e m u m a z a g r a ż a ć, g d y b y k i e r o w n i c t w o k o ś c i o ł ó w p o w i e r z o n o k r a j o w c o m.

Artykuł ten nie wyjawia pobudki, która go wywołała, a którą była chęć obrony misji i misjonarzy p r o t e s t a n c k i c h, rozbitych i rozproszonych w czasie rozruchów ostatnich. Po ogólnym przeglądzie położenia i postępów protestantyzmu w Chinach przechodzi autor do misyj katolickich, którym zagraża także fala ciągle wzrastająca nacjonalizmu chińskiego i które Kościół chce uratować według niego przez wyświęcanie biskupów krajowców, przez wyrażanie sympatji dla odradzających się Chin i zapomocą innych środków, mających obudzić ufność w najszerszych warstwach narodu. Czy mu się to uda? zapytuje p. Sforza i kończy wyrażeniem swojej opinji, że element chiński, który w przeszłości wchłonął w siebie i rasy i cywilizacje obce, uczyni to samo z naukami chrześcijańskiemi.

Wszelako ten wybitny eks-dyplomata traktuje zagadnienie to bardzo powierzchownie, a zwłaszcza nie pojmuje należycie posłannictwa misjonarzy katolickich i tego, co je odróżnia od protestanckich. Misje nasze są sprawą Bożą,

[1]) Według art. Osserv. Rom. z 20 czerwca r. b.

a pierwiastki ludzkie są dla nich tylko środkami. które nieraz zawodzą i powodują niepowodzenie. Dzieje się to szczególnie w tych wypadkach. gdy misjonarze mają na oku cele polityczne swojego państwa. Lecz ani błędy. popełniane przez jednostki. ani spadające na nie ciosy nie zniweczą dzieła ewangelizacji narodów, które Kościół spełnia przez wszystkie wieki.

Kiedy się na to zwraca uwagę. uwydatnia się ogromna różnica między misjami katolickiemi a wszystkiemi innemi: misjonarz katolicki jest zwiastunem Ewangelji i Chrystusa: — misjonarze zaś różnych sekt chrześcijańskich są bardzo często ajentami interesowanymi stowarzyszeń ludzkich. O tych pisze Maurycy Pernot w „Revue des deux Mondes“: „Ludzie. którym powierza się nadzór nad dziełami dobroczynnemi, nie należą na nieszczęście do kierowanych wyłącznie ogniem miłości. Taka misja łączy się z misją badań ekonomicznych. W osobach kaznodziejów, prelegentów, nauczycieli młodzieży rozpoznaje się niekiedy bardzo czzynnych przedstawicieli jakiejś grupy finansistów“...

Burza rewolucyjna, która wybuchła w Chinach. wygnała i rozproszyła zupełnie trzy czwarte misyj protestanckich: — katolickie zaś. chociaż doznały nie mniejszych ciosów i prześladowań. pozostały na swoich stanowiskaeh, z wyjątkami bardzo nielicznemi, w odległych także wioskach. gdzie nie było reprezentantów państw innych, którzy mogli ich bronić. Protestanci znaleźli się w położeniu bardzo krytycznem wraz ze swemi żonami i dziećmi. które naturalnie musieli ratować. O nich powiedział dr. Lyon. dyrektor Imki: „Przeleciał nad krajem olbrzymi cyklon, który zburzył pracę całego stulecia i porwał prawie wszystkich misjonarzy“. A Sheppard, sekretarz Towarzystwa Biblijnego. powiernik wszystkich zbiegłych do Szangaju. tak o nich donosi: „Mówiono o wysłaniu misjonarzy angielskich do Europy na urlop całoroczny. lecz nie powzięto żadnej decyzji. Czy będą oni mogli w przeciągu jednego pokolenia rozpocząć na nowo swą pracę? — To rzecz bardzo wątpliwa“.

Katolicy przeciwnie. daleko ubożsi w dolary i szterlingi. ale nieskończenie bogatsi duchowo przez jedność i powszechność swego Kościoła, wyćwiczeni, jako organizacja. w ciężkich walkach dwudziestowiekowych. — ci zapisali i w groźnej dobie współczesnej kartę prawdziwie wzniosłą w tym samym stylu misjonarzy dawnych, którzy zwyciężali zawsze tylko wśród łez i krwi potoków.

W tym stanie rzeczy misje protestanckie odstąpiły swe stanowiska Chińczykom. a w niektórych stowarzyszeniach, jak w Imce, zajęli krajowcy miejsca kierowników.

„To nie pozostało bez wpływu“ pisze p. Sforza „na niespodziewaną decyzję Rzymu. sprzeciwiającą się wielowiekowej tradycji katolickiej. t. j. na mianowanie pewnej liczby księży chińskich biskupami“.

Już to twierdzenie dyplomaty włoskiego świadczy wyraźnie o rażącej nieznajomości dziejów Kościoła i jego działalności misyjnej. Konsekracje biskupów narodowości chińskiej nie są żadną innowacją, ale są zgodne zupełnie z jego zasadami i myślą przewodnią. Instrukcje Propagandy polecają już od r. 1626 biskupom kształcenie kleru krajowego „dla zapewnienia tym dalekim krajom pasterzy“. jak powiedziano w instrukcji dla Wikarjuszów Apostolskich w Tonkinie z 27 stycznia 1687. Mamy dalej konstytucje papieskie: „In excelsa“ i „Speculatores“ Klemensa IX z 13 września 1669 i inną Klemensa X „Decet Romanum Pontificem“. stwierdzające, że Wikarjusze Apostolscy są wysłani do Chin w tym głównie celu, aby kształcili kler krajowy i — kiedy wzrośnie liczba wiernych, ustanowili tam hierarchję kościelną.

Później nakazał Inocenty XI wyraźnie, żeby wychowano elitę kapłanów sposobnych do sprawowania rządów w Kościele Bożym w Chinach. Faktem jest także. iż w r. 1691 u m a r ł p i e r w s z y b i s k u p c h i ń s k i Lo w Fokien.

W tym samym celu zostały wydane: breve Klemensa XI „Dudum felicis“ (z 7 grudnia 1703), dekret Klemensa XII z 16 kwietnia 1736, kilka konstytucyj Benedykta XIV. encyklika Piusa VI z 10 maja 1775 etc. etc.

Że dotychczas Kościół chiński nie miał wielu biskupów krajowców, to tłumaczy się faktem, że mało miał księży. posiadających potrzebne do rządów warunki. Dziś uznał Pius XI. że nadeszła pora stosowna do wykonania programu jego Poprzedników: „Tem różni się Kościół“ — pisze Aleksander Brou — „od protestantyzmu. który powoduje się oportunizmem i ciągłe czyni ustępstwa. Wszystko, co czyni Rzym, ma w dogmacie punkt wyjścia nakazujący i rozstrzygający. On ma swoje prawa, które otrzymał od Chrystusa. Protestantyzm zaś w krajach misyjnych przyznaje im — niewiadomo na jakiej podstawie — prawo do posiadania własnego chrześcijaństwa niezawisłego i narodowego“.

Do rzekomego „oportunizmu“ Stolicy świętej. który ma objawiać się w konsekrowaniu biskupów chińskich. dołącza p. Sforza „oportunizm“ Delegata Apostolskiego w Chinach. który i w dziedzinie s z t u k i zastępuje pomysły obce miejscowemi i buduje kościoły w dziwacznym i śmiesznym stylu chińskim. Kościół jednak nie narzucał nigdy swoim wiernym żadnego stylu, aprobowanego przez papieży i nie może żądać od Azjatów, żeby budowali wieże gotyckie lub bazyliki rzymskie.

Św. Grzegorz Wielki podał św. Augustynowi. apostołowi Anglji, normę taką: „Nie należy niszczyć świątyń, tylko bałwany, a w tych świątyniach. oczyszczonych wodą święconą. stawiać ołtarze z relikwjami świętych, żeby lud dał się łatwiej nawrócić do Boga i chętniej przychodził na nabożeństwa w miejscach poświęconych“.

A Kongregacja Propagandy mówiła w r. 1659 misjonarzom: „Nie starajcie się żadnemi racjami nakłonić ludów do odmiany ich zwyczajów. byleby tylko te nie sprzeciwiały się oczywiście religji i przyzwoitości... Byłoby największą niedorzecznością, gdyby do Chin przenoszono Francję, Hiszpanję, Włochy... Macie tam tylko wprowadzać wiarę“.

Ale to przystosowanie do form krajowych spowoduje u Chińczyków zmieszanie kultu katolickiego z pogańskim! Tak sądzi p. Sforza. A dalej wyraża on przekonanie, że zdolność asymilacyjna Chińczyka, który już potrafił wchło-

nąć i na swój sposób przekształcić buddyzm, a poniekąd i mahometanizm i hebraizm, zdoła to samo uczynić i z religją katolicką, jeżeli ta będzie posiadała hierarchję chińską i autonomję.

Jest to jednak twierdzenie błędne, a źródłem tego błędu jest postawienie przez autora różnych religij i sekt, które wtargnęły do Chin, na jednym poziomie z religją katolicką. Buddyści chińscy, żydzi i mahometanie stracili z biegiem czasu łączność z tymi, od których przejęli swoje wierzenia. A to samo dzieje się i dziać będzie w przyszłości z protestantyzmem. Katolicy zaś chińscy będą mieli zawsze, równie jak wszyscy katolicy na całej ziemi, w Rzymie centrum całego życia swojego, które je będzie łączyło. Katolicyzm — to dyscyplina, nie konfuzja, Rzym utrzymuje i będzie utrzymywał tę dyscyplinę.

Tylko katolicyzm otrzymał misję od Chrystusa w słowach: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody“: — on też ma linję własną, jedyną działania, ważną na wszystkie czasy dla całego świata i nie jest i nie był nigdy podatny do żadnego przystosowania się w swej części substancjalnej.

Warto przypomnieć, że męczennicy chińscy w r. 1900 nie ustępowali w niczem męczennikom z czasów prześladowań rzymskich: oni przelali krew swoją, równie jak tamci, dla tego samego ideału, pomimo ogromnej różnicy miejsca i przedziału wieków szesnastu...

Kościół katolicki będzie miał i w Chinach, tak samo jak na całej ziemi, swą własną hierarchję. Działalność misjonarzy dzisiejsza ma charakter przejściowy, a stanie się zbyteczną, gdy Chiny będą miały dość liczny zastęp pasterzy swojej narodowości. *X. P.*

Na marginesie polemiki historjozoficznej.

Historjozofja jest dziś jeszcze kopciuszkiem w życiu intelektualnem. Czy trzeba wykazywać, że tak jest? To nazbyt wyraźny fakt i smutna rzecz dla nauki, iż konstatować go musi się wszędzie. Jeżeli historja, dobrze ujęta, jako *„magistra vitae“*, jest bardzo ważną, jedną z najważniejszych nauk, to historjozofja jako *„magistra magistrae vitae“* stoi ponad historją i naukami pokrewnemi, a tem samem zasługuje na traktowanie jej z większym jeszcze pietyzmem. Jeżeli historja, będąc chlebem powszednim umysłowowości ogólnej, niezawsze utrzymuje życie — którego ma być nauczycielką, — w atmosferze czystej i zdrowej i nie zawsze je prowadzi prostą drogą, bo sama idzie nieraz „po górach, dolinach“ tak, iż szeroką swoją i fałdzistą szatę zewnętrzną rozpuszcza i wiatrom z nią igrać pozwala, — to historjozofja winna być zdrojem, z któregoby dzieje czerpały czyste i zdrowe powietrze, oraz drogowskazem, podług którego winnaby się orjentować sama historja w głębszych swoich wnioskach i dociekaniach pragmatyczno-krytycznych.

Tymczasem historjozofja jako nauka dotąd jest w zaniedbaniu, choć od czasu do czasu przez różnych myślicieli przedsiębrane są dorywcze próby rzucenia światła na historję z punktu widzenia filozofji. Szata, w jaką dotąd *„magistra magistrae vitae“* jest ubrana, wygląda nietylko skromnie, ale nawet ubogo i nędznie. W dodatku sporadyczne dyskusje na jej konto szyją dla niej płaszczyk wiatrem podszyty. — A wszakże historjozofji należy się szata królewska!... Dziś, kiedy świat zdaje się drżeć w podstawach, kiedy cały jego postęp, zamiast rozjaśniać, jeszcze bardziej zaciemnia horyzonty ludzkości i sam wstydliwie kryje się pod znakiem pytania co do przyszłości, historjozofja może wprowadzić ludzkość na tory prawdy, z których ją burze kłamliwych haseł i fałsze wykoleiły; — ale trzeba się nią zająć, trzeba, aby świat przez najpoważniejszych myślicieli nauczył się sięgać do jej skarbca niezawodnej mądrości życiowej, — trzeba ją przedewszystkiem poznać i uznać.

Nie potrzebuję chyba wyjaśniać, że mamy tu na myśli historjozofję pełnoprocentową, prawdziwą, czyli czystą filozofję historji, która z natury rzeczy musi być powszechną.

* * *

U nas temat historjozoficzny w przeszłości był poruszany dość często: wystarczy wspomnieć wieszczów narodowych; współcześnie też niejednokrotnie dotykano go zwłaszcza w prasie (np. z okazji dyskusyj nad nacjonalizmem). Wszystko to jednak dzieje się dorywczo. Doczekała się wszakże wreszcie i u nas historjozofja systematycznego ujęcia i przedstawienia jej myślącemu światu — mianowicie w „Zarysie filozofji historji“ X. redaktora Aleksandra Pechnika, wydanym w r. 1925 we Lwowie. Dzieło to, stanowiące całokształt myśli historjozoficznej, której przyświeca i przyświecać musi prawda katolicyzmu odnośnie do kierownictwa Bożego światem, ma mojem zdaniem wartość naukową tem większą, że, choć tylko w zarysie, daje pierwszą u nas syntezę katolickiego poglądu na dzieje ludzkości [1]).

Na skutek ukazania się dzieła X. Pechnika wywiązała się polemika historjozoficzna, niezbyt wprawdzie szeroka ze względu na kilka zaledwie głosów, jakie się w niej rozległy, ale dotąd, o ile można sądzić z tego, cośmy czytali, nie rozstrzygnięta i nie zakończona.

Bezpośrednią, zdaje się, reakcją (pomijając zwykłe recenzje i wzmianki) w tym względzie była rozprawka X. I. Charszewskiego p. t.: „O absolutyzm idei Opatrzności w dziejach“, która się ukazała w Warszawie 1928 r., skierowana zasadniczo przeciw ateizmowi i laicyzacji poglądów na dzieje, a drugorzędnie przeciw rzekomemu „relatywizmowi“ i „modernizantyzmowi“ X. Pechnika, którego to błędu doszukał się autor wspomnianego dziełka w poglądach X. Pechnika. Odpowiedź na wystąpienie X. Charszewskiego, ze strony samego autora „Zarysu“, ukazała się w nr. 45 „Gazety Kościelnej“ z ub. r. (str. 518) w postaci recenzji dziełka „O absolutyzm“ etc. — I ta odpowiedź była wystarczająca z punktu merytorycznego, o ile chodzi o „Zarys“.

Wywiązała się jednak równocześnie polemika z chwilą, gdy ruchliwy publicysta katolicki

[1]) Przypuszczając, że zamieszczenie artykułu tego może wywołać zarzut, iż chodziło nam o reklamę dla skromnej naszej książki, oświadczamy, że chodzi nam tylko o zainteresowanie Czcig. Czytelników historjozofją i o wyświetlenie poruszonych tu ważnych zagadnień. *X. A. P.*

i historyk lwowski p. Cz. Lechicki zamieścił w warszawskim „Szczerbcu“ (nr. 9 — z ub. r.) recenzję rozprawki X. Charszewskiego, podkreślając znaczenie historjozofji ze stanowiska historyki jako takiej. Na jego recenzję autor replikował *„per longum et latum“* aż w czterech kolejnych numerach „Szczerbca“ (1928: nr. 11—14), na co znowu otrzymał duplikę p. Lechickiego w nr. 5 „Szczerbca“ z b. r.

(C. d. n.) *Aleksander Buczko.*

Wrażenia z podróży do Londynu.

Przed kilku dniami, spotkawszy się z Przew. X. Redaktorem Pechnikiem, zachęcony zostałem przez niego do napisania swoich wrażeń z Londynu, który miałem sposobność zwiedzić pod koniec sierpnia i z początkiem września ubiegłego roku w związku z podróżą naukową, którą odbyłem do Niemiec, Holandji, Belgji i Anglji. Otóż czyniąc zadość prośbie X. Redaktora, spisuję tu garść wrażeń, wprawdzie spóźnionych, jednakowoż dość ciekawych, z pobytu mojego w Londynie, a szczególnie dotyczących kolonji polskiej w Anglji.

Podróż do Anglji odbyłem przez Niemcy i Holandję, gdzie w porcie Huck van Holland wsiadłem wieczorem na okręt, który przez noc przewiózł mnie szczęśliwie przez kanał La Manche i zawinął nad ranem do portu Harwich. Morze w kanale było jak zwykle wzburzone, tym razem zaś z powodu silnych wiatrów fale miotały okrętem jak piłką. Do Londynu jechałem w towarzystwie dwóch polskich księży: X. dziekana J. Kuty i X. proboszcza J. Sztuckiego, którzy wracali do swoich parafij w Stanach Zjednoczonych, po trzymiesięcznej podróży po Polsce. Byli oni wysłani jako delegaci duchowieństwa amerykańskiego do Kowla, gdzie wręczyli X. infułatowi Feliksowi Sznarbachowskiemu, w uznaniu zasług położonych w czasie jego pobytu w Ameryce, złoty krzyż, gwiazdę brylantową i tytuł Komandora, wyjednane mu przez duchowieństwo amerykańskie od Stolicy Apostolskiej. Otóż księża ci postanowili zatrzymać się po drodze w Londynie celem zwiedzenia go, co dla mnie było nadzwyczaj miłe i pomocne.

Wysiadłszy na ziemi angielskiej, załatwiliśmy szybko krótkie formalności celne i paszportowe. Po chwili wsiadamy do czekającego pociągu pospiesznego i w niespełna dwie godziny, nie zatrzymując się nigdzie, dojeżdżamy do Londynu. W czasie jazdy pociągiem migają nam przed oczyma ogromne szyldy reklamowe, najczęściej buljonu „Bovril“, które co kilkaset kroków są ustawione po obu stronach toru kolejowego. Krajobraz zielony, pastwiska, łąki; — pól uprawnych prawie że nie widać i niema tych wolnych i rozległych przestrzeni tak charakterystycznych w naszym pejzażu. Krowy i trzody owiec pasą się wśród ogrodzeń i płotów. Domy angielskie ciągną się długiemi rzędami jak daleko tylko oko sięgnąć może, wszystkie takie same, monotonnie podobne do siebie, ciemne, okopcone sadzą i dymem. Pociąg nasz mija cały szereg podmiejskich kolejek, które są przepełnione ludźmi, dążącymi do pracy w mieście. Codziennie rano odbywa się taka wędrówka setek i setek tysięcy ludzi z przedmieść do City. Wreszcie zatrzymujemy się na Liverpool-Station, jesteśmy u celu: Londyn.

Wysiadamy i ze zdumieniem, graniczącem z przestrachem i oszołomieniem, patrzymy na widowisko, jakie się przedstawia naszym szeroko rozwartym źrenicom: bo oto zajeżdża jeden pociąg, potem drugi, trzeci. Perony, przed chwilą puste, zapełniają się tysiącem ludzi, — ale nadjeżdżają nowe pociągi: dwudziesty, pięćdziesiąty, setny i olbrzymie perony stają się ciasne, za wąskie, a niezliczonych wyjść za mało. Wszyscy ci ludzie, mężczyźni, kobiety, chłopcy, dziewczęta, młodzi i starzy, jedni niosący małe walizeczki, drudzy trzymający gazety lub książki, wszyscy lub prawie wszyscy poważni, milczący, widocznie w pośpiechu goniący do jednego wspólnego celu — do swej codziennej pracy. Wieczorem zaś tego samego dnia po skończonej całodziennej pracy te niezliczone masy z równym pośpiechem podążą do domów swoich rodzinnych.

Po chwili wsiadamy do taksówki i wjeżdżamy w ulice Londynu powoli, krok za krokiem, gdyż wokoło nas sunie długi szereg aut, omnibusów, platform towarowych o najrozmaitszej wielkości i wyglądzie, piętrowe autobusy, napchane ludźmi. Ze zdziwieniem przyglądam się temu ruchowi, tej wezbranej rzece pojazdów, dla której ulica wydaje się zbyt ciasna. A na skrzyżowaniu ulic stoją policjanci. Jest to osobliwa przyjemność stawać na chodniku przy zbiegu kilku ulic i przyglądać się temu angielskiemu policjantowi, który stoi tam w pośrodku orgji ruchu, wśród rozpędzonych kół i warczących motorów, spokojnie, z godnością i tylko wznosząc ręce, lub z uśmiechem dając znak ręką, by przynaglić jakiegoś szofera, który nie wiedział, czy może już jechać czy nie.

Zajeżdżamy do hotelu i po krótkim odpoczynku zaczynamy zwiedzać osobliwości Londynu. Zaczynamy od British Museum. Nie będę wyliczał jego skarbów, nie będę opowiadał jego historji. Powiem tylko, że człowiek z pewnem onieśmieleniem przechodzi przez galerje egipskie i asyryjskie, ogląda mumje i rzeźby. Wszystko tam patrzy „wieków oczyma“.

Wielka, imponująca swym ogromem sala bibljoteki, nakryta potężną kopułą, konstrukcji szklano-żelaznej, o średnicy 43 m, a zatem o $^1/_2$m większej od kopuły św. Piotra w Rzymie. Pod oknami złotemi głoskami wypisano nazwiska koryfeuszów literatury angielskiej, począwszy od Chaucera, największego poety Anglji średniowiecznej, słynnego autora „Opowieści kanterburyjskich“, Szekspira, autora „Raju utraconego“, Pope'a, romantyków Wordswortha, Scotta i Byrona, do Tennysona i Browninga. Pięćset osób najrozmaitszych ras, narodowości, języków religij, barwy skóry, ubiorów pracuje tam zgodnie w cichem skupieniu nad skarbami myśli ludzkiej, złożonemi w niezliczonej ilości książek, innych publikacyj i czasopism. Ośmset tomów katalogu drukowanego oraz różne katalogi specjalne i rzeczowe stoją do dyspozycji czytających. Bardzo malowniczy widok przedstawia lektorjum: obok poważnego Araba w zawoju na głowie usiadł rabbi żydowski z jarmułką na głowie: dziwnem zrządzeniem losu obok niego siedzi skromna

zakonnica z krzyżem na piersiach, opodal wysmukły, rumiany syn Albionu, dalej Hinduska w charakterystycznym stroju narodowym, obok niej Hindus o oliwkowej cerze. Dalej jakiś siwy profesor murzyński, to znów Japończyk, — nie mówiąc już o tem, że wszystkie też narodowości europejskie są wspólnie złączone w tej wielkiej rzeczypospolitej nauki. Następnie mijamy Buckingham Palace, siedzibę królewską; pomnik królowej Wiktorji i dalej przez Green Park dochodzimy do parlamentu, gmachu, w stylu gotyku angielskiego z epoki Tudorów, wzniesionego w XIX w. Ponad las wież i wieżyczek wznosi się słynna 23 m wysoka wieża zegarowa, z największym zegarem w Europie, którego bicie w czasie pogody słychać w całym Londynie; jedna wskazówka tego zegara ma 4 m długości. Na drugim końcu tego gmachu, który mieści w sobie 11 podwórzy i 1100 sal, a między temi duże wspaniałe izbę lordów i izbę gmin, wznosi się wieża Wiktorji, wysoka na 103 m. Przez nią królowie wchodzą do pałacu i zajmują swe miejsca na tronie w izbie lordów. Na zachód od pałacu Westminsterskiego, tuż w jego sąsiedztwie, wznosi się opactwo westminsterskie, miejsce koronacyjne królów angielskich początkiem swej budowy sięgające VII wieku. Tutaj spoczywają szczątki królów i wielkich ludzi Anglji, jak Pitta, Livingstona, Dickensa, Newtona, Darwina zakątek poetów (Poets Corner), kaplica Henryka VII i t. p. Opactwo westminsterskie, panteon chwały brytyjskiej, z grobami wszystkich tych, których naród pragnął uczcić. U wejścia do opactwa grób „Nieznanego żołnierza“, pochowanego tam, by królom był równy. Wspaniały jest pałac kryształowy „Crystal Palace“, w którego wnętrzu mieści się największa sala koncertowa, oraz prześliczne rzeźby i posągi.

Imponujący widok przedstawia także ogród zoologiczny w Londynie największy w Europie, ze swojemi naturalnemi skałami, wśród których przebywają całe stada dzikich kóz, niedźwiedzi i niezliczone rzesze najrozmaitszego gatunku ptactwa i płazów.

(Dok. nast.) *X. Wł. Sz.*

Wspomnienia pośmiertne.

X. prałat Jerzy Kolek zmarł w Cieszynie w dniu 27 czerwca w 89 r. życia. Zmarły był długie lata Wikarjuszem generalnym części diecezji wrocławskiej w granicach państwa austro-węgierskiego. Po utworzeniu diecezji śląskiej złożył godność Wikarjusza i ostatnie lata życia spędził w zaciszu w Cieszynie. Pogrzeb jego odbył się w dniu 1 lipca przy udziale Biskupa śląskiego X. Lisieckiego i Wikarjusza gen. Infułata Kasperlika. R. i. p.

X. senator Jan Albrecht zmarł 6 b. m. Urodzony w r. 1871, wyśw. 1897, pracował najpierw jako wikary w Zgierzu, następnie jako proboszcz parafji w Widzewie pod Łodzią i jako prefekt gimnazjalny w Łodzi. Był kanonikiem honorowym kapituły warszawskiej i patronem wszystkich stowarzyszeń robotników chrześcijańskich. Wydawał tygodnik „Pracownik Polski“. Dążył usilnie do polepszenia doli robotników. Ojciec św. odznaczył go krzyżem „Pro Ecclesia et Pontifice“ i mianował go szambelanem. Mandat senatorski piastował po raz drugi. R. i. p.

Walka z pornografją we Francji.

Correspondance Internationale, miesięcznik wychodzący w Paryżu przy rue Brown-Séquard 3 — podaje ciekawe przyczynki do walki, jaka się toczy na terenie dworców francuskich. Mianowicie naczelny komitet głównych sieci kolejowych francuskich zabrał się do gruntownego oczyszczenia bibljotek dworcowych. Zasługa to i następstwo głównie energicznego i dobrze obmyślonego wystąpienia X. Bethleema, który w r. 1927 wyrzucił z pewnej bibljoteki dworcowej wszystkie nieobyczajne pisma. Krok ten, komentowany w niezliczonej ilości artykułów przez prasę zagraniczną, zwrócił w ten bezpośredni sposób uwagę na omijaną zawsze kwestję wydawnictw niemoralnych

Komitet kolejowy rozpoczął swą działalność od wygotowania dwóch list. Jedna obejmuje wydawnictwa, których sprzedaż jest absolutnie niedopuszczalna, druga wykazuje te, których nie wolno wykładać ani sprzedawać dzieciom, młodzieży i kobietom, które jednak można sprzedawać tym podróżnym, którzy ich wyraźnie zażądają.

Nie jest to lista ani wyczerpująca, ani ostateczna. Jest to wykaz podstawowy, przyjęty w zasadzie przez koleje, ale zostawia go się otwartym zarówno dla odwołań, jak dla uzupełnień. Pod pewnym względem utrudnia to publiczności udział w tej akcji sanacyjnej, jednakże przy prawdziwie dobrych chęciach i należytej energji interwencja społeczeństwa może być niesłychanej skuteczności.

Postanowiono urządzać zebrania co dwa tygodnie, aby kwestję tę omawiać i badać, powołano ciało nadzorcze, zobowiązane do czuwania nad bibljotekami i usuwania wykroczeń. Nadzorcy ci winni być gorąco zachęcani i popierani, tem więcej, że napotykają dużo trudności ze strony wydawców, a także ze strony pewnego rodzaju publiczności.

Autorzy i wydawcy zakazani starają się bronić, wysuwając i podkreślając formę artystyczną, śmią nawet przedstawiać jako dokumenty książki, których treść wije się dokoła najohydniejszych występków i zboczeń. Aby dopiąć swego, uciekają się do osobistych znajomości i wyzyskują wpływy polityczne. Niektórzy próbują rozbroić i ująć sobie cenzorów, sporządzając specjalne wydanie dla bibljotek dworcowych, wykazujące wszakże te same braki. Nadto są takie wydawnictwa, które z całą bezczelnością trwają przy swojem, a których mimo to klątwa jakoś się nie ima, np. „La Vie Parisienne“.

W Paryżu prefektura zabroniła sprzedaży siedmiu następujących pism: Frou-frou, Gens qui rient, Paris-Flirt, L'humeur, Les Romans drôles, Nus et paysages i Paris-Galant. W danym razie można dzierżawców kiosków zainterpelować wprost. Bardzo pożądanem jest, aby wiedziano, że opinja publiczna ma ich na oku.

Burmistrz miasta Lugdunu zakazał kioskom miejskim sprzedaży 23 swawolnych wydawnictw, w Nizzy burmistrz Dubouchage usunął również z kiosków pewną liczbę pism. Podobny zakaz wydał burmistrz w Chalons-sur-Saône. W Clermont-Ferrand mer p. Marcombes zabronił wykładać ryciny i gazety obrażające moralność.

To pierwszy krok.

Okólnik ministerjalny z dn. 14 lutego 1928 r. zakazuje dzierżawcom agentur pocztowych sprzedaży pism i rycin obrażających dobre obyczaje i poczucie skromności.

Okólnik z dn. 19 marca r. b. dyrektora urzędu podatków pośrednich w Lille przypomina kramarzom, że kontrakt zawarty z administracją wyraźnie zabrania prowadzącym trafiki tabaki i tytoniu wykładać i mieć w składzie przedmioty, obrazy, ryciny, fotografje, rysunki, gazety

i wydawnictwa o charakterze swawolnym. Ów p. Cognelet dodaje nadto, że zmuszony będzie zastosować przewidziane w kontrakcie środki, jeżeli interesowani nie przestaną uchybiać zastrzeżeniom.

Kontrakt wspomniany jest równobrzmiący dla całej Francji. *R. E.* (Z „Przewodnika Społecznego").

Sprawy religijne.

Z Uniwersytetu Lubelskiego. Katolicki Uniwersytet Lubelski, pomimo ciężkich warunków materjalnych, stale się rozwija. Grono profesorów się powiększa, wzrasta również liczba studentów. Na rozpoczynający się rok akademicki spodziewany jest większy napływ młodzieży, która znajduje w Lublinie daleko łatwiejsze warunki bytowania, aniżeli w innych miastach akademickich, gdzie na uniwersytetach panuje przeludnienie. Od dnia 18 czerwca rozpoczęły się egzaminy roczne i dyplomowe z wynikiem bardzo dobrym. Na wydziale prawno-ekonomicznym uzyskało dyplomy magisterskie 12 osób. Oto nazwiska magistrów prawa: Buczyński Zygmunt, Durda Bruno Kazimierz, Furgała Antoni, Głuchowski Tadeusz, Ossowski Bohdan, Płotast Karol, Rolewska Marja, Ruciński Stefan, Siwiec Marjan, Walicki Edward, Wegner Aleksander i Kopeć Stanisław. Na wydziale humanistycznym dyplomy nauczycielskie 10 osób, a mianowicie: Burzyński Grzegorz, Czuryło Ignacy, Drosio Edward, Gluckówna Gertruda, Jagiełło Adolf, Kozubowska Krystyna, Lachowiczówna Irena, Luterek Adam, Milewska Władysława i Orłowska Janina.

Po wakacjach odbędzie się egzamin w drugim terminie. Do egzaminu dyplomowego stanie większa liczba osób, aniżeli w terminie przedwakacyjnym. Do egzaminów stopniowych na wydziałach kościelnych stanęło 19 osób. Jest to rekordowa liczba od początku istnienia Uniwersytetu. Na wydziale teologicznym otrzymali stopnie doktorów następujący księża: Jan Wolski z diecezji saratowskiej, Stanisław Niewęgłowski z diecezji włocławskiej i Stanisław Ufniarski z diecezji częstochowskiej. Na wydziale prawa kanonicznego również trzy doktoraty, a mianowicie: X. Stefan Wyszyński z diecezji włocławskiej, X. Bruno Wyrobisz z diecezji łuckiej i X. Zdzisław Ochalski z diecezji lubelskiej. Poza tem licencjaty na wydziale teologicznym uzyskali księża: Henryk Sekrecki i Karol Konopka z diecezji lubelskiej i Jan Budkiewicz z diec. łuckiej. Na wydziale prawa kanonicznego księża: Jerzy Modzelewski z archidiecezji warszawskiej, Józef Dunaj z diecezji włocławskiej i Jan Wiącek, Czesław Wysocki, Albin Dudek z diec. sandomierskiej.

W roku przyszłym akademickim zostanie otwarta katedra historji sztuki i archeologji z kierunkiem historycznym, aby uwzględnić przedewszystkiem polskie zabytki sztuki.

Władze Uniwersytetu ukonstytuowały się w sposób następujący: rektorem nadal pozostaje X. prałat Józef Kruszyński, dziekanem na wydziale prawa i nauk ekonomiczno-społecznych X. prof. Jan Wiślicki, prodziekanem prof. Ludwik Górski. Na wydziale humanistycznym dziekanem prof. Zygmunt Kukulski, prodziekanem prof. Leon Białowski; obydwaj ponownie. Na wydziale prawa kanonicznego X. prof. Jan Roth T. J. i prodziekanem prof. O. Gemmar Michiels, zak. kap., ponownie. Na wydziale teologicznym, skutkiem jego reorganizacji, wybory nastąpią po wakacjach. Sędzią uniwersyteckim został prof. Zbigniew Pazdro.

Uroczysta beatyfikacja Czcigodnego Franciszka Marji z Camporosso odbyła się w bazylice watykańskiej w niedzielę 30 czerwca r. b. Nowy Błogosławiony urodził się w Camporosso, wiosce na Riwierze liguryjskiej, dnia 27 grudnia 1804 z ojca Jana Croese'go i matki Marji Antoniny Garzo. Od swojej przezacnej matki, dla której wiara była światłem i siłą żywotną, otrzymał on pierwsze nasiona owej pobożności prostej a głębokiej, które miały później rozwinąć się w najpiękniejsze cnoty chrześcijańskie i otoczyć głowę jego aureolą świętości. W wieku dziecięcym był pasterzem małej trzódki ojcowskiej, a gdy nabrał już sił do pracy, pomagał ojcu w ciężkich robotach na roli. Po pierwszej Komunji św., którą przyjął z pobożnością anielską w dzień Bożego Ciała w r. 1816, zachorował tak ciężko, że życie jego było zagrożone, ale odzyskawszy zdrowie za przyczyną Madonny „del Laghetto" (koło Nicei), udał się tam, aby Jej podziękować i poświęcić Jej serce swoje na zawsze.

W siedmnastym roku życia uczuł się powołanym do stanu duchownego i wstąpił jako tercjarz do klasztoru Braci Mniejszych w Sestri Ponente. Ale tam dusza jego, tęskniąca do wyżyn niebieskich, nie znalazła spokoju i tego, czego szukała, więc po gorących modlitwach, które zanosił do Matki Bożej i za poradą światłych zakonników, uzyskał 17 grudnia 1825 przyjęcie w klasztorze kapucynów i rozpoczął nowicjat u św. Barbary w Genui pod imieniem brata Franciszka Marji (przy chrzcie otrzymał był imię Jan). Już w czasie nowicjatu zajaśniała podziwienia godna piękność jego duszy, płonącej ogniem miłości ku Bogu i bliźnim, a miłość ta sprawiła, że pokorny ten braciszek kapucynów stał się dobroczyńcą całej Genui.

Gdy skończył się rok jego nowicjatu, kazano mu najpierw pomagać w kuchni i pielęgnować chorych w klasztorze Niepok. Poczęcia w Genui, a potem powierzono urząd kwestarza, który sprawował jak najsumienniej przez lat około czterdziestu, t. j. przez prawie cały przeciąg swego życia zakonnego. W dzielnicach Porto i Deposito Franco, które były główną dziedziną jego działalności, postać jego wysoka, sympatyczna, pełna skromności i wdzięku, wywierała urok nadzwyczajny na wszystkich, którzy z nim się stykali. Wszelka boleść ludzka znajdowała u niego słowo pociechy i światło nadziei chrześcijańskiej. Szczególnie marynarze spieszyli do niego z ufnością wzruszającą, od nich też otrzymał tytuł: „Il Padre Santo", którym wyrażali swój podziw dla jego cnót heroicznych i wdzięczność za wyświadczane im przez niego niezliczone dobrodziejstwa. Kiedy w lecie roku 1866 szerzyła się w Genui straszna epidemja cholery, rozeszła się (17 września) wieść, że „Ojciec Święty" ofiarował się Bogu, żeby uwolnić od niej Genuę tak mu drogą i jej okolicę. Wieść ta nie wywołała zdziwienia, tylko głębokie wzruszenie. Bóg wysłuchał wiernego sługę swego i w tym samym dniu wziął go do chwały swojej.

Nad grobem brata Franciszka wzniesiono w Staglieno w r. 1869 ze składek ludu piękną statuę marmurową (rzeźbiarza Rubatto), a w r. 1878 rozpoczęto proces beatyfikacyjny. Sprawę tę wprowadził w r. 1896 Leon XIII, a Pius XI stwierdził 17 grudnia 1922 cnoty heroiczne brata Franciszka i po 7 latach (25 maja 1929) ogłosił dekret, uznający dwa cuda, spełnione za przyczyną tegoż, a mianowicie:

Marja Riella, licząca lat 5, spadła 16 czerwca 1924 z terasy wysokości 8 metrów. Lekarze stwierdzili wstrząs mózgu, załamanie podstawy czaszki i inne rany i nie mogli nic poradzić. W trzy godziny po upadku dziecka położyła mu zrozpaczona matka na piersi fotografję brata Franciszka i dziewczynka wyzdrowiała zaraz.

Drugi cud: Uczeń Jakób Calza, liczący lat 18, zachorował 18 września 1924 tak ciężko, że różni lekarze

uznali tę chorobę jako nieuleczalną. Ale oto 26 września odwiedza go o. Emil, kapucyn, pokazuje mu kawałak habitu „Świętego Ojca“ i radzi mu, żeby uciekł się do niego. Młodzieniec przykłada relikwję do chorej części ciała i modli się do brata Franciszka. W jednej chwili znikają zaraz wszystkie objawy ciężkiej choroby, febra, boleści i t. d. Następuje uzdrowienie zupełne, które doświadczeni lekarze uznają za cudowne, nie umiejąc go wyjaśnić naukowo. (Wedł. Oss. Rom. z 29 czerwca r. b. *X. P.*).

Międzynarodowy akademicki kongres misyjny. W czasie tegorocznego międzynarodowego akademickiego kongresu misyjnego, który odbędzie się w okresie od 5 do 8 sierpnia r. b. w Sanct Gabriel w Austrji, referaty m. in. wygłoszą następujący mówcy: rektor dr. Innitzer: „Misje a objawienie“; b. kanclerz austrjacki X. dr. Seipel: „Misje a świat polityczny“; prof. Steffes z Monasteru: „Zasadnicze wartości religijne życia społecznego narodów“; X. Wilhelm Schmidt S. V. D.: „Misje a zagadnienie ras“; dr. Zacharias, katolicki publicysta hinduski: „Kasty a życie rodzinne“; dr. Ludwik Wolkenberg: „Prawo misyj katolickich do wyłączności“; X. dr. Augustyn Gemelli, rektor katolickiego uniwersytetu w Medjolanie: „Współpraca fakultetów nieteologicznych z dziełem misyjnem“. Oprócz zebrań ogólnych odbędzie się pięć konferencyj sekcyjnych: „Zgromadzenia sióstr zakonnych o charakterze nauczającym“ (przewodnicząca: siostra Syksta Kausbauer, Steyl): „Znaczenie elity intelektualnej w krajach misyjnych“ (Chinka, Janina Marja Tan); sekcja studjów teologicznych (proboszcz Zischek i X. Spargel S. M); „Misje a prasa“ (redaktor dr. Funder). Mowę, zamykającą obrady, wygłosi prof. Brom z Nimwegen w Holandji. Od 9 do 10 sierpnia r. b. będzie obradował w St. Gabriel kongres wiedzy misyjnej, który zajmie się zagadnieniem stosunku misyj do różnych gałęzi teologji. Dzień 11 sierpnia będzie powszechnym dniem misyjnym dla całego miejscowego społeczeństwa. (KAP).

O protektorat chrześcijański w Palestynie. „New York Times“ umieściła ciekawy artykuł niejakiego Józefa M. Levy'ego z Jerozolimy o stałym wzroście prestige'u Kościoła rzymsko-katolickiego w Palestynie. Levy, który jest syjonistą, stale mieszkającym w Palestynie i znającym dobrze stosunki miejscowe, charakteryzuje zgodne współdziałanie Włoch i Francji w interesie katolicyzmu.

Zważywszy — pisze autor artykułu — że Francja, z powodu licznych swoich zakonów religijnych, rości sobie szczególne prawa do czcigodnych miejscowości Ziemi Świętej, mogłoby się wydawać paradoksalnem, iż traktat włoski z Watykanem nietylko nie wywołał żadnego protestu ze strony Francji, lecz przeciwnie spotkał się nawet z życzliwem przyjęciem. Francja i Włochy w każdym razie postępują zgodnie, celem zapewnienia chrześcijaństwu łacińskiemu na Wschodzie wogóle, a w Palestynie w szczególności silnego stanowiska. Jest faktem, że przy wszystkich publicznych i uroczystych funkcjach katolickich Francja i Włochy nazywane są przez duchowieństwo „protektorami Kościoła rzymsko-katolickiego“. Więcej — nawet kwestja precedencji francuskich i włoskich konsulów w czasie uroczystości kościelnych została pomyślnie załatwiona: przedstawiciele obu narodów ustępują sobie kolejno miejsca, według zgóry ustalonego planu.

Stwierdziwszy następnie, że przyczyny tarć między kongregacjami francuskiemi i włoskiemi zostały usunięte, autor artykułu pisze, iż zwycięstwo katolickiego „frontu jedności“ w Palestynie wzmocniło się jeszcze wskutek tego, że Watykan uzyskał od Wielkiej Brytanji uznanie patrjarchy łacińskiego za „pewnego rodzaju posła papieskiego“. W okresie porozumienia papiesko-włoskiego mgr. Barlassina pełnił funkcje patrjarchy z półoficjalnemi prawami dyplomatycznemi. Od września r. b. jednak utworzona będzie pewnego rodzaju nuncjatura z mgr. Valerym na czele, jako pierwszym jej dostojnikiem. Mgr. Valery (z Kairu) pozostanie w Kairze nadal nuncjuszem i będzie tam rezydował w ciągu 8 miesięcy. W międzyczasie ma być zbudowany nowy gmach dla nuncjatury. Jeżeli mówi się o „pewnego rodzaju“ poselstwie papieskiem, to ma to swoje uzasadnienie w tem, że mandat Ligi Narodów nie stworzył wyraźnej pozycji prawno-państwowej i że nuncjusz papieski właściwie musiałby być uwierzytelniony przy suwerenie, to znaczy Lidze Narodów. Należy oczekiwać, że w najbliższym czasie powzięte będą odpowiednie postanowienia w tej sprawie.

Dekret papieski przeciwko nieprzyzwoitym modom. Wiadomo, że od czasu rozpowszechnienia się w strojach kobiet nowych mód, urągających zasadom przyzwoitości i higjeny, Ojciec św. wielokrotnie apelował do katolickich kobiet, aby nietylko nie hołdowały temu niemoralnemu prądowi, lecz aby zwalczały wśród swego otoczenia wszelkie objawy nieskromnej mody, świadczącej w pierwszym rzędzie o złym guście i braku poczucia etycznego. Obecnie w myśl życzenia Ojca św. kardynał-wikarjusz generalny Rzymu ogłosił dla użytku rzymskich klasztornych zakładów wychowawczych instrukcję, opartą na wytycznych, ustalonych według wskazań Ojca św. przez Kongregację Zakonów. Instrukcja ta ma na celu ochronić dziewczęta przed zgubnemi skutkami hołdowania nieprzystojnej modzie. Na przyszłość dziewczęta, nie przestrzegające w strojach skromności i przystojności chrześcijańskiej, nie będą mogły uczęszczać do szkół i zakładów, kierowanych przez zakonnice. Przełożone osobiście czuwać będą nad zachowaniem tego przepisu i oporne uczennice bezwzględnie odsyłać do domu. Żadne względy ludzkie, materjalne, ani względy na stanowisko społeczne rodziców nie mają wpływać na zaniechanie tej zasady. Zmniejszenie się liczby wychowanek z tego powodu nietylko nie będzie poczytany za objaw ujemny, ale raczej za dodatni, gdyż u pozostałych na pewno da się zauważyć umiłowanie skromności, która jest szczególniejszą rękojmią czystości i wdziękiem kobiecym. Specjalnie w tym celu wyznaczeni wizytatorowie dokonywać będą we wszystkich rzymskich szkołach i innych zakładach, utrzymywanych przez zakonnice, niespodziewanych wizytacyj, celem sprawdzenia, czy przepisy powyższe są ściśle wykonywane. W myśl instrukcji uważana będzie za nieprzystojną odzież, posiadająca dekolt, sięgający niżej niż dwa cm od szyi, nie okrywająca ramion i nie sięgająca niżej kolan. Również zakazane jest noszenie przezroczystych i cielistego koloru pończoch. Przepisy te są obecnie ściśle przestrzegane. I rzeczywiście w Rzymie daje się zauważyć, że większość młodych kobiet i dziewczynek ubiera się obecnie zgodnie z nakazami przyzwoitości. Wszystko wskazywałoby na to, że wydane przepisy osiągnęły podwójny skutek: nauczyły się i utrzymały skromność w stroju dzieci, a przez to wpłynęły także i na matki. (KAP).

Zjazd Rady Naczelnej Związku Misyjnego Duchowieństwa. Na dzień 27 czerwca r. b. generalny prezes Związku Misyjnego Duchowieństwa w Polsce, X. biskup płocki, Nowowiejski, zwołał na doroczną naradę Radę Naczelną Związku.

Rada Naczelna na posiedzeniu swem wysłuchała protokołu z odbytego w roku ubiegłym posiedzenia, oraz sprawozdania generalnego sekretarza o działalności

Związku za r. 1928. Ze sprawozdania wynika, że Związek M. D. istnieje we wszystkich diecezjach Polski i wszędzie na czele związków stoją, za zgodą miejscowych biskupów zatwierdzeni przez generalnego prezesa, diecezjalni dyrektorzy. Związek liczy 6.645 członków (nie wliczono tu członków z diecezyj katowickiej, łuckiej i pińskiej). Ofiar na cele Związku wpłynęło 21.500 złotych. Jak widać ze sprawozdania, najwydatniej pracowały diecezje: chełmińska, gnieźnieńsko-poznańska, kielecka, krakowska, płocka, podlaska, sandomierska i warszawska, a w pozostałych pracowano intensywnie w kierunku, wskazanym przez statut misyjny Związku. We wszystkich diecezjach szerzono wśród kleru, a przez nich wśród wiernych myśl misyjną drogą kazań, odczytów, referatów, przedstawień misyjnych i t. p. Wydawane były ulotki i broszury misyjne. Z funduszów Związku udostępniono wyjazd delegacji akademickiej na zjazd misyjny w Würzburgu, oraz wspomagano akademickie koła misyjne przy wydawaniu przez nie książek i przy zakładaniu nowych kół. Istnieją one już w Poznaniu, Warszawie, Krakowie, Lwowie, Lublinie i Wilnie. Powzięto uchwałę w sprawie zwołania zjazdu dyrektorów diecezjalnych, którego termin, miejsce i program powierzono opracować o. superjorowi Turowskiemu i X. Drapiewskiemu.

Z piśmiennictwa.

Dr. Mieczysław Skrudiik. Zamachy na Kościół katolicki w Polsce. Warszawa 1928 (stron 148).

P. dr. Skrudlik zbiera od dłuższego czasu z wielkim nakładem pracy enuncjacje godne uwagi różnych sekciarzy i wrogów Kościoła, grasujących w Polsce, co mu trzeba poczytać za niemałą zasługę. I w tej jego książce znajdujemy długi szereg cytatów nieznanych ogółowi katolików naszych, a nawet księżom, dużo zresztą czytającym, bo mało kto ma z nas ma czas i sposobność na czytanie np. pism Huszny albo artykułów „Głosu Prawdy“, „Epoki“, „Polski Odrodzonej“ i t. p.

Najpierw pisze autor o powstaniu „polskiego Kościoła prawosławnego“, założonego przez byłego księdza Husznę. Sprawa ta wywołała wielki rozgłos, ale przytem okazało się, że organy prasowe, które z taką gorliwością przyszły z pomocą Husznie, nie wiedziały o rozłamie u hodurowców i uważały Husznę za głównego przedstawiciela tej sekty. I tak pisał wtedy „Nowy Kurjer Polski“: „Ministerstwo Wyznań Religijnych, posłuszne rozporządzeniom episkopatu katolickiego, (?!) wszelkiemi środkami uniemożliwiało wyznawcom Kościoła narodowego odbywanie praktyk religijnych i przestrzeganie nakazów ich wiary, — nie pozwolono tworzyć parafij, otwierać świątyń, odprawiać nabożeństwa. Nieraz dochodziło do gwałcenia kościołów i katowania wiernych“ (?!) i t. d. „Prześladowania te“ — kończy „Kurjer“ „skłoniły wreszcie Husznę do przejścia na prawosławie“.

Na to odpowiedział hodurowiec Bończak w „Polsce Odrodzonej“: „Ubolewać tylko należy nad ignorancją pism polskich, które osobę i jedyną parafję Huszny w Dąbrowie biorą za Kościół narodowy i bałamucą tem swych czytelników, którzy mogą sądzić, iż to cały polski narodowy Kościół katolicki przeszedł na prawosławie. W związku z wiadomością o przejściu X. Huszny na prawosławie oświadczam, że za krok X. Huszny Kościół narodowy w Polsce nie ponosi żadnej odpowiedzialności, gdyż X. Huszno przed dwoma laty z górą zerwał z nim swą łączność. Był wprawdzie jego członkiem przez rok, ale za głoszenie fantastycznie mistycznych teoryj, nic z chrześcijaństwem wspólnego nie mających, został wyłączony z Kościoła narodowego.

Dalej pisał Bończak o fantazjach Huszny: „W rozżarzonej jego wyobraźni powstały z grobów zapomnienia starodawne bóstwa słowiańskie — Jesse, Łado, Kupała — i tańczyły z biblijnym Gabrjelem, Michałem-archaniołem i Janem Chrzcicielem jakiś korowód religijnego mistycyzmu, w którego orbicie leżały Betlejem, Dąbrowa Górnicza i Indje. Dąbrowa Górnicza miała być nowem Betlejem świata, a X. Huszno mesjaszem i inicjatorem raju na ziemi“ i t. d.

Wkrótce jednak zrozumieli poplecznicy Huszny, że z tej polskiej cerkwi prawosławnej nie wyniknie nic dobrego i napisali w wymienionym „Kurjerze Polskim“: „Uzyskanie przez Husznę od cerkwi prawosławnej jakiejś sekcji polskiego narodowego prawosławia, a więc potworności, stojącej w jaskrawej kolizji z całą tradycją polskiej cywilizacji duchowej i umysłowej, — jest sprawą bardzo niemiłą i przykro świadczącą o poziomie narodowym i intelektualnym tych (na szczęście bardzo nielicznych) „wiernych“, którzy mają być owieczkami tego pasterza“ i t. d.

Sekta Huszny uzyskała (9 paźdz. 1926) od ministra wyzn. rel. legalizację, a na tej podstawie zaprosił Huszno jednego z hodurowców, żeby przyłączył się do niego wraz z parafjanami swoimi, pisząc: „Co do utrzymania, to może X. proboszcz być spokojny, gdyż od chwili przyłączenia do nas pensja rządowa w sumie 115 zł, jura stolae i rozwody całkowicie księdzu zabezpieczają byt, a gdyby tego nie starczyło, to mamy przyrzeczoną subwencję rządową, to moglibyśmy księdzu dopomóc“ (str. 35). Taką odnoszą korzyść ci ludzie z legalizacji, ale czy na tem dobrze wychodzi religja, kultura i społeczeństwo?

Nawet zbrodnie marjawitów znalazły obrońców w niektórych naszych dziennikach. I tak „Epoka“ warszawska zamieściła list pięciu „biskupów“ marjawickich wraz z uwagami „Widza“ (tak podpisuje się żyd Wassercug-Wasowski). Ten zastrzega się naprzód, że podejmuje się ich obrony nie z żadnych względów religijnych. Jego bowiem zdaniem w nauce(!) współczesnej niema kryterjów, ułatwiających odpowiedź na pytanie, które z dzisiejszych religij są lepsze, czy gorse, a nasze poczucie religijne, nasz mistycyzm nie wymaga trzymania się formuł dogmatycznych“. „Widz“ staje tylko w obronie pokrzywdzonego rzekomo grona ludzi, stanowiących sektę marjawicką, i po jednej rozmowie, jak pisze, z „biskupami“ marjawickimi dochodzi do przekonania, że „w religji marjawickiej ani w życiu obyczajowem marjawitów niema niczego (!), coby mogło obrażać moralność publiczną“. A więc po ujawnieniu skandalicznych szczegółów z życia pseudo-zakonnego marjawitów i po procesie ich „arcybiskupa“ Kowalskiego nie waha on się jeszcze bronić ich moralności!

Wśród organów, walczących zacięcie z Kościołem, odgrywa rolę dość wybitną osławiony „Głos Prawdy“, który np. w numerze z dnia 22 lutego 1927 przemówił już nietylko we własnem imieniu, ale w imieniu szerokich mas społeczeństwa: „Grupujemy dziś“ pisał on tam „odpowiedzi ankietowe, kładące nacisk szczególny na bardzo ważną kwestję polityki polskiej, — na załatwienie zgodne z duchem naszej epoki stosunków Państwa z Kościołem. Ciężki to bardzo problem w kraju, posiadającym analfabetyzm w tak wysokim stopniu, Wszak każda baba półdzikiej wsi i każdy chłop, odprawiający trzy razy do roku pielgrzymkę do miejsc „świętych“ — z cudów słynących, — jest naturalnym sprzymierzeńcem Rzymu i konkordatu A sprzymierzeńców tych Rzym ma wiele miljonów na ziemiach Rzeczy-

pospolitej, więc nie brak mu poparcia „moralnego“. Niestety, nie brak mu również podpór materjalnych, a co gorsza, potrafi on wygrywać ślamazarstwo naszych polityków „postępowych“ — dość, że kler panoszy się w polskiej szkole, w polskiem społeczeństwie — aż do bankowości włącznie (!). Ludność coraz silniej odczuwa ciężar stopy żelaznej (!), — burzy się i urąga, 90 proc. odpowiedzi na naszą ankietę żąda ukrócenia rozwielmożnionej „kleromachji rzymskiej“ w polskiem życiu narodowem. Nawet uczestniczki naszej ankiety wołają: „Precz z władztwem czarnych sutann w szkole i urzędzie, w obyczajach naszych, w małżeństwie i polityce!“.

W tych odpowiedziach na pytania, przedłożone przez redakcję „Głosu Prawdy“, czytano niedorzeczności prawdziwie zdumiewające, jak np. w pierwszej: „Polska jest prowincją, wchodzącą w skład wielkiej monarchji absolutnej, na czele której stoi absolutny władca, zwany papieżem. Stolicą naszą jest Rzym, namiestnikiem papieskim jest u nas polski prymas, który wraz z innymi dygnitarzami tworzy dzielnicowy, t. j. polski rząd, zwany polskim Episkopatem (!). Rządowi temu podlega faktycznie przygniatająca większość polskiego narodu, a opiera się on na ciemnocie szerokich mas chłopstwa i na lenistwie umysłowem znacznej części inteligencji... Złe wyrażenie się o księdzu, słuszne czy niesłuszne, jest według twierdzenia naszych kapłanów, złem wyrażeniem się o samym Bogu (!), a zatem bluźnierstwem czyli piekielnym grzechem“ i t. d.

W drugiej odpowiedzi czytamy między innemi, że „księża pobierać winni pensje miesięczne n i e p r z e k r a c z a j ą c e s t u z ł o t y c h, oraz posiadać w używalności nie więcej niż 6 morgów ziemi. Wszystkie zaś dochody kościelne za śluby, pogrzeby i t. d. p o w i n n y b y ć p o b i e r a n e p r z e z g m i n y i w p ł y w a ć d o s k a r b u“ (!) „Zato powinno się zalegalizować gminę „bezwyznaniową“ i gminę narodowego Kościoła, dać im możność rozwijania się kulturlanie i narodowo. Rząd obecny powinien dobra kościelne wszystkich wyznań skonfiskować, znieść celibat księży, szkoły jezuitów i wszystkie klasztory bez wyjątku“ i t. d. Ta odpowiedź ma być według „Głosu Prawdy“: „pełna myśli świątłych, radykalnych i zdrowo republikańskich“! A więc „zdrowa ideologja republikańska“ wymaga, żeby księdzu wystarczała pensja stu złotych i dochód z sześciu morgów w czasie, kiedy posłowie sejmowi dostają tysiąc złotych miesięcznie, a większe jeszcze dochody mają różni działacze socjalistyczni!

„W sposób jasny i świątły poszerza zagadnienie szkolnictwa“ — według „Głosu Prawdy“ dalsza odpowiedź: „W szkole kler nie może mieć żadnego wpływu, szkoła winna stać się natychmiast zupełnie świecką... Dokąd X. będzie miałwstęp do naszej szkoły, będziemy wypuszczali młodzież w świat przygotowaną do pierwszej spowiedzi i innych praktyk, będziemy wychowywali katolików, a n i e o b y w a t e l i p a ń s t w a. Będzie to przyszła c z a r n a a r m j a“.

„Jako komentarz do akcji ankietowej „Głosu Prawdy“ dodaje tu p. Skrudlik (str. 115) „do charakteru i treści poszczególnych odpowiedzi, przytoczyć należy wyjątki z uchwał i enuncjacyj m a s o ń s k i c h — oraz z „Protokołów mędrców Syjonu“: „Bracie, niechaj religja i rodzina znikną na zawsze dla ciebie wobec nieskończoności dzieła wolnomularstwa“. „Naszem ostatecznem zadaniem jest całkowite zniszczenie katolicyzmu i samej myśli chrześcijańskiej“. „Wszędzie, gdziekolwiek ukazuje się człowiek czarny“, (kapłan), muszą znaleźć się masoni. Wszędzie, gdziekolwiek wzniosą krzyż na znak jego panowania, musi ukazać się sztandar masonerji, jako znak wolności“. „Naturalnym wrogiem żydów jest Kościół. Powinniśmy zatem ze wszystkich sił swoich zaszczepiać w niego wolnomyślność, niewiarę i schizmę, a podniecać wszelkie kłótnie i swary między rozmaitemi sektami chrześcijańskiemi“, i t. d.

W kilka dni po ogłoszeniu odpowiedzi na swą ankietę — „Głos Prawdy“ próbował wycofać się z zajętego stanowiska i oświadczył, że celem jego ankiety było jedynie „wytknięcie niewątpliwie istniejących wad w życiu i praktykach części kleru“ i że „niezmiernego natężenia, głupoty i odwagi cynizmu“ trzeba, by twierdzić, że ta ankieta oznaczała „walkę z Kościołem katolickim“. Ale na to słusznie odpowiedział „Głos Narodu“: „Napiętnować się godzi wykrętne wyjaśnienie p. Stpiczyńskiego. Doskonale wie bowiem, że od walki z wadami kleru jest kto inny, a nie prasa i że wytykanie tych wad przez dziennik celu nie osiąga. Nadto musimy oświadczyć, że trzeba istotnie „niezmiernego natężenia i odwagi cynizmu“, by w skandalicznej ankiecie widzieć jedynie „walkę z nadużyciami kleru“. Bo n i c w s p ó l n e g o z n a d u ż y c i a m i k l e r u n i e m a j ą t a k i e ż ą d a n i a, j a k: z n i e s i e n i e k o n k o r d a t u, r o z d z i a ł K o ś c i o ł a o d p a ń s t w a, s z k o ł a b e z d u c h o w i e ń s t w a i r e l i g j i, z a l e g a l i z o w a n i e „K o ś c i o ł a n a r o d o w e g o“, z n i e s i e n i e c e l i b a t u i t. p. A takie żądania stawiali uczestnicy ankiety w „Głosie Prawdy“ i Stpiczyński te ich głosy zaopatrzył entuzjastycznemi pochwałami“.

Tu warto jeszcze dodać wiadomość agencji czeskiej „Ceps“, która donosząc o obradach kongresu m a s o ń s k i e g o w Bukareszcie, podała, że kongres postanowił jednogłośnie podnieść p. Wojciecha S t p i c z y ń s k i e g o n a w y ż s z y s t o p i e ń m a s o n e r j i w uznaniu jego zasług około zwalczania Kościoła katolickiego w Polsce“ (str. 92).

Sądzimy, że te cytaty z książki p. dra Skrudlika zachęcą niejednego z Czcig. Współbraci do przeczytania jej w całości. *X. N.*

KOMUNIKATY.

R e k o l e k c j e.

W Księżówce Śląskiej odbędą się następujące kursy rekolekcyjne dla kapłanów wszystkich diecezyj polskich:

1) od 26 do 30 sierpnia — 2) od 23 do 27 września — 3) od 21 do 25 października.

Zgłoszenia uprasza się skierować do Księżówki Śląskiej w Kokoszycach, poczta Wodzisław Śląski (stacja kolejowa Wodzisław).

Na malowanie kaplicy Seminarjum Duchownego obrz. łac. złożyli P. T. Księża (c. d.): Tomaszewski 30 zł., Pokrywka 20 zł., Lang 20 zł., SS. Sacré Coeur 200 zł., Funkcjonarjusze Zakładu w Kulparkowie 100 zł.. Stefanicki 30 zł., Miś 100 zł., dr. Janicki 20 zł., Kummer 20 zł., Kulinowski 20 zł., Przedrzymirski 100 zł., Bryczkowski 75 zł., Kotuski 5 zł., Gąsiorek 30 zł., dr. Badeni 100 zł.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna" Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13. Tel. 24-61.